

ZBIGNIEW KLEJN — Spętać ręce uczniom czarnoksiężnika; RYSZARD HŁADKO — „Podlaski Wersal”;
 MARIAN PIEKUT — O pokój, wolność i dobrobyt narodów; ANDRZEJ JASINSKI — Dobroć kuliacka;
 ZOFIA SZPROKOFF — O ciągłość pracy kulturalnej; OŻEF TOKARCZYK — Nauczyciel w zapadłej wsi;
 BRONISŁAW GOŁĘBIEWSKI — Drogi towarzyszu sekretarzu; TADEUSZ ŚLIWA — Awaś młodzieży;
 MICHAŁ MILECKI — Rady narodowe a sprawy kultury; MONIKA WARNEŃSKA — Słowińskim szlakiem;
 JERZY OLBRYCHT — Mocno biorę w swe ręce życie; ANDRZEJ TOPOLSKI — O dziedzictwo walki;
 TADEUSZ HUSSAK — Książka idzie w teren; RYSZARD ULATOWSKI — W stołecy;

WIAS

tygodnik społeczno-literacki

Rok XI

Warszawa, dnia 28 marca 1954 r.

Nr 13 (451)

BOGUSŁAW GAŁĘSKI

WIOSNA POZJAZDOWA

CENTRALNYM problemem politycznym w obradach II Zjazdu Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej była niewątpliwie sprawa umocnienia sojuszu robotniczo - chłopskiego i kierowniczej roli klasy robotniczej w tym sojuszu. Uchwały Zjazdu wytyczają pod tym względem konkretne zadania dla działaczy politycznych, gospodarczych i kulturalnych na wsi.

Wykonanie zadań w rolnictwie wymaga stosowania elastycznych form oddziaływania przy wytyczonej walce przeciwko wrogowi klasowemu, jak i przeciwko będącym wyrazem nacisku wroga klasowego wypaczeniom polityki państwa ludowego na wsi.

Wypaczenia te to zwykłe jednostronne ujmowanie wytycznych Partii, zapomnienie o tym, że tworzą one szeroki system wzajemnie powiązanych i uzależnionych od siebie bodźców służących podniesieniu naszego rolnictwa i jego przebudowie. Wypaczenia te — to zarazem zapomnienie w praktyce o podstawie naszej polityki na wsi, o trójjedyną formułę Lenina, która jest zasadniczą wytyczną i sposobem naszego oddziaływania. Każde nasze posunięcie na wsi musi służyć umocnieniu sojuszu robotniczo - chłopskiego ujętego w tej leninowskiej trójjedyną formułę, musi zmierzać do podniesienia produkcji rolnej i musi być krokiem naprzód w realizacji leninowskiego planu spółdzielczego. Przestrzegając jednej z tych spraw to podstawowy warunek skutecznego oddziaływania.

Weźmy na przykład — w obliczu nadchodzących siewów wiosennych — Gminne Ośrodki Maszynowe. Są one instrumentem pomocy produkcyjnej państwa ludowego dla pracujących chłopów. Wprowadzają do produkcji rolnej bardziej nowoczesne, maszynowe środki uprawy, siewu itp. GOM-y wpływają na podniesienie wydajności pracy rolnika i podniesienie poziomu produkcji rolnej. Nie wolno jednak ułgę świadczyć przez GOM-y ujmować wyłącznie od tej produkcyjnej strony. GOM-y spełniają na wsi określone polityczne zadania. Siewnik gromowski może służyć biedocie i wtedy pomoże jej uniezależnić się od kuliackiego wyzysku i odwrotnie, służyć może kuliakowi, który sam pożycz maszynę z GOM, a swoją odnajmie za odrobek biedniakowi. W obydwu wypadkach maszyna gromowska posłuży podniesieniu produkcji, ale jej funkcja społeczna będzie w każdym z nich biegunowo odmienna, będzie ona osłabiać lub umacniać wyzysk kuliacki na wsi. Gdy np. w badaniach ankietowych Instytutu Ekonomiki Rolnej spotkaliśmy się z faktem, że spośród gospodarstw biedniackich zaledwie 6 proc. donajmuje maszynę z GOM, a wśród kuliaków odsetek korzystających z GOM sięga 44 proc., równocześnie stwierdziliśmy, że na tym samym badanym terenie (województwa środkowo - wschodnie) przeszło 50 proc. kuliaków wynajmuje własne maszyny i to w większości za odrobek. Te liczby wskazują wyraźnie, że tam gdzie GOM niedostatecznie jest wykorzystany, jako pomoc produkcyjna dla biedoty wiejskiej, kuliak ma szersze możliwości wyzysku. Dlatego nie wystarczy wąskie gospodarce spojrzeć na te sprawy, jakie czasem spotyka się wśród aktywów gminnych. Jest tyle i tyle siewników w GOM, tyle i tyle prywatnych, a więc wypada jeden siewnik na taką ilość hektarów, co powinno wystarczyć dla zabezpieczenia siewu rzędowego. Oprócz takiego gospodarczego ujęcia nieodzowne jest zaplanowanie klasowe. Komu wprawdzie damy siewnik, kto z niego przede wszystkim będzie korzystał.

Spróbujmy tę sprawę rozwinąć jeszcze dalej. Siewnik — to nie wszystko. Aby korzystać z siewnika trzeba mieć konia. A większość gospodarstw biedniackich nie ma konia. Jeśli biedniak musi pożyczać konia od kuliaka, to i siewnik do GOM-u nie przyjedzie. Chcąc, aby GOM-y służyły biedocie, trzeba powiązać ich pracę z właściwie zorganizowaną pomocą sąsiedzką. A to sprawa bynajmniej nie tylko administracyjna. Jeśli instruktor gminny ograniczy się tylko do ustalenia planu pomocy sąsiedzkiej i ogłoszenia jego przez sołtysów na gromadach, to zwykłe z takiej pomocy sąsiedzkiej nie nie wychodzi. Fakt, że w 17 wsiach województwa środkowo - wschodnich, w których przeprowadzone

były badania ankietowe IER, za ledwie 0,7 proc. wypadków donajmu koni stanowił donajem na warunkach rzeczywistej pomocy sąsiedzkiej, mówi sam za siebie. Kuliak ma konia i za jego wynajem żądać będzie tyle odrobku, ile będzie mógł wyciągnąć. Jest to zjawisko ekonomiczne i środki administracyjne go nie rozwiążą.

Pomoc może pracą polityczną. Jeśli sprawa pomocy sąsiedzkiej oparta zostanie na mobilizacji biedoty, jeśli potrafimy zorganizować nacisk biedoty na kuliaka, to wtedy zmusimy go do wykonania obowiązku pomocy. Wtedy kuliak nawet się nie ośmieli żądać odrobku; weźmie on stawkę ustaloną przez władze terenowe.

Zagadnienie GOM poszerzenia pomocy sąsiedzkiej i powiązania jej z pracą GOM, ujęte w uchwałach II Zjazdu — jest szczególnie ważne w obecnym okresie siewów wiosennych, aby siew tegoroczny stał się siewem wzorowym.

Walka więc o produkcję i realizację leninowskiej trójjedyną formuły — to sprawy nierozdzielnie z sobą związane. Bo tylko tak postawiona walka o produkcję — to równocześnie zbliżanie na fali walki klasowej chłopów pracujących do ludowego państwa, to zbliżanie go do zespołowych form gospodarki, to praca nad podniesieniem poziomu jego świadomości, co pozwoli mu łatwiej zrozumieć sens spółdzielczości produkcyjnej i poznać dalsze jeszcze szersze możliwości podniesienia dobrobytu, jakie daje socjalistyczna gospodarka.

Właściwie realizowana walka o produkcję przybliża zatem realizację leninowskiego planu spółdzielczego — stwarza umiejętnie kojarzenie osobistych i społecznych interesów chłopów, prowadzi go od najniższych, najbardziej prostych form kooperacji pracy do form wyższych. Właściwa realizacja zadań postawionych przed rolnictwem wymaga przecież rozwinięcia aktywności mas. Tylko inicjatywa mas chłopskich rozwinięta i poparta przez aktywność wiejską może dać właściwą organizację walki o wy-

konanie zadań, może zapewnić jej skuteczność.

IX Plenum KC, a obecnie II Zjazd Partii niezmiennie podniosły aktywność mas chłopskich. W wielu wsiach żywiołowo powstały komisje gromadzkie, kierujące walką o wykonanie planów na gromadzie. Ożywiły się organizacje społeczne, koła ZSCh, koła gospodyń wiejskich itp. Dla uczczenia II Zjazdu wiele wsi podjęło zobowiązania, stanowiące konkretne rozwinięcie i konkretny plan wykonania w danej wsi zadań postawionych przed rolnictwem.

Rozbudzona aktywność mas chłopskich, ich inicjatywa i wyznaczone ukazywają nam wiele konkretnych form wiążących ze sobą walkę o wykonanie planowych zadań produkcyjnych z walką o socjalistyczną przebudowę wsi, o posuwanie się po drodze, nakreślonej przez leninowski plan spółdzielczy. Np. we wsi Jakubowice Murowane (pow. Lublin) parcelanci zorganizowali pomoc sąsiedzką w formie grup wzajemnej pomocy, to znaczy zbierają kilka (6 — 8) rodzin i wspólnie wykonują podstawowe prace rolne. Już w roku ubiegłym dzięki kolektywnej pracy mieli wyższe plony, niż jednostkowo pracujące gospodarstwa. Ta forma, jedna z wielu, świadcząca o wyznaczeniu walki o produkcję z nabieraniem nawyków do zespołowej, socjalistycznej gospodarki. Te dobre strony naszej walki znajdziemy w każdej z form naszego oddziaływania na wsi. Chodzi o to, aby powiązać je w nierozdzielną całość. Wiosna zjazdowa, okres napiętej walki mas chłopskich o terminowe wykonanie zadań, fala aktywności gospodarczej na wsi stać się powinna okresem dalszego rozwoju sił socjalizmu w rolnictwie. Stanie się zaś wtedy, jeśli towarzyszyć jej będzie aktywność polityczna, wytyczona praca nad mobilizacją biedoty wiejskiej i zacieśnieniem sojuszu ze średniakiem przeciwko machinacjom i wyzyskowi kuliaka.

Bogusław Gałęski

JAN ZYCH

SŁOWO O ZIEMI

Wszędzie ziemia buntem okwita,
gdzie pańskich snopów rząd
od chłopskich poletek owsa i żyta
odgradzono szerokimi miedzami.
Widziałem kiedyś, jak ziemia krwawi
chłopów krwią.

Twardsze nad kamień było cierpienie
i miedź przybywało wśród pól,
a na miedzach strzegły kamienie
skib ziemi i wiecznych waśni.
Na tych miedzach — pamiętam — gaśli
chłopi pod serią kul.

Lecz ziemia nie po to, by waśnie rodziła.
Są w ziemi soki na inny plon.
Wyrośnie chlebem, obrodzi siłą,
gdy ta, co pola od lat uprawia
i ta, co chłopskie pisze prawa
— w jedną złączyły się dłoń.

Znikają miedze jak z ciała rany,
lecz ziemi trzeba mądrych rąk,
lecz ziemi trzeba zakochanych,
by falowała bujnymi kłosami,
by dojrzewała żytami łanami,
a nigdy bólem i krwią.

Kierując się troską o jak najpełniejsze zaspokojenie potrzeb czytelników i ich wzrastających wymagań, zespoły tygodników „Wies” i „Przegląd Kulturalny” jednoczą swe wysiłki, aby przez połączenie obu pism pod tytułem „Przegląd Kulturalny” w jeszcze wyższym niż dotychczas stopniu przyczynić się do zbliżenia miasta i wsi, do dalszego rozwoju w dziedzinie kultury, sztuki i nauki.

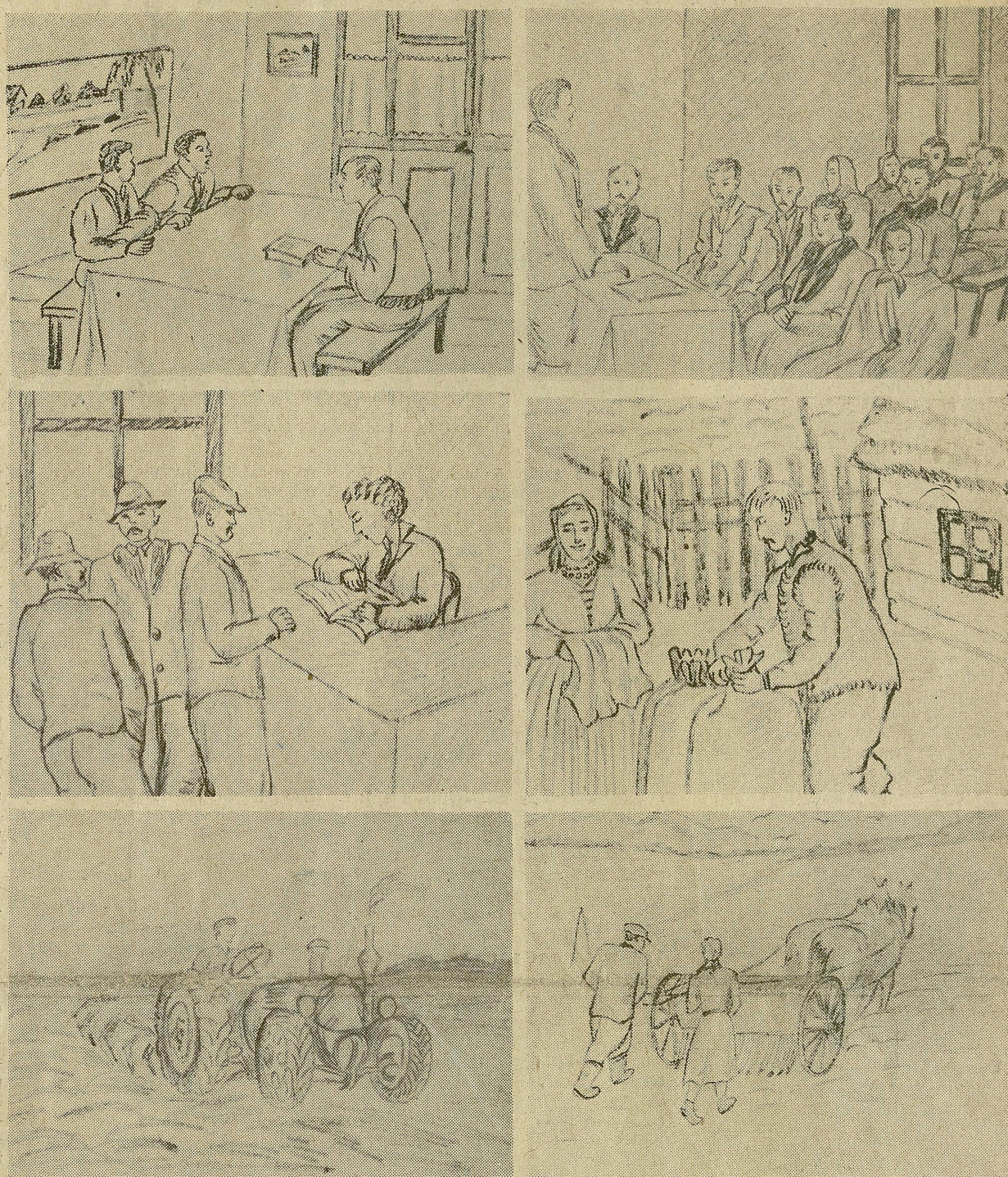
Połączenie obydwu tygodników nastąpi z dniem 31 marca br.

Prosimy dotychczasowych czytelników, współpracowników i korespondentów „Wsi” o nadsyłanie materiałów na adres „Przeglądu Kulturalnego”, Warszawa, Krakowskie Przedmieście 21/23.

REDAKCJA „WSI”

REDAKCJA „PRZEGŁĄDU KULTURALNEGO”

SIEWY W MOJEJ WSI



Rysunki przedstawiające przygotowania do wiosennych robót w polu, a więc — domowe narady gospodarskie, wspólne zebrania gromadzkie, planujące prace na polach, zakup nawozów w gminnej spółdzielni w Kopczycach, a wreszcie wyjazd pierwszych traktorów i siewników na pola kopczyckie — wykonana ludowa artystka, Bronisława Bialek, ze wsi Chechły, pow. Kopczyca, woj. Rzeszów.

EDWARD POCHRON

W sztabie Biegonic

DO Biegonic przyjechałem wieczorem. Poszedłem od razu do świetlicy, która jest siedzibą sztabu gromady — Koła Mieczurynowskiego. Właśnie kończyło się zebranie sekcji ogrodniczej.

Na sali ujrzałem znajome twarze — sołtys Pietrzyk, Kądziołka, Wójcik, Banach. Z tyłu kilkunastu chłopów. Pilnie słuchali inż. Drzewiejskiego — swego, o pogodnych rysach i dobrotliwej twarzy. Inżynier omawiał warunki kontraktacji farzyn. Pod koniec zbierał skargi biegoniczian. Np. w zeszłym roku nie mieli żadnych korzyści z uprawy pomidorów.

— Ale porzeczcie na początek dam wam gratisowo 200 sztuk sztabrów, byłście rozpoczęli planację; resztę (2000) trzeba sprowadzić z Puław. Choć mam już 60 lat, pewny jestem, że będę jeszcze pił u was dobre wino. Zaprosicie — co?

Sala odrzyknęła wesolo:

— Pana inżyniera zaweseli...

Patrzac na Pietrzyka przypomniałem sobie list, jaki otrzymała jego córka, Barbara, od pewnego marynarza — czytelnika „Sztandaru Młodych”.

„Czytałem o pani artykuł, bardzo mnie zaciekawił. Służę w wojsku, ale z cywila jestem synem rolnika i chciałem od pani otrzymać wskazówki, które byłoby pożyteczne dla mego ojca: mógłby je zastosować przy uprawie tej odmiany kapusty, o jakiej czytałem w artykule o pani”.

Zebrań skończonych. Docisnąłem się do sztabowców. Józef Wójcik prezes ZSCh i ZSL na przywitanie poczęstował mnie wesołym opowiadaniem o tym, jak to było na posiedzeniu gminnego komitetu Nawojowej. Ziemia tam gorsza, niż u nas, ale nie jestem na tyle ciemny, aby nie rozumieć, że jeśli tam rości się pszenica, to i buraki będą rość. A dlaczego nie chcą rość? Czy one nie chcą, czy mieszkamcom tej gminy nie chce się, żeby rościły? A wy tu wychwalacie taką gminę. Przecież w tym roku same Biegonice zakontraktowały buraków cukrowych więcej, aniżeli cała gmina Nawojowa.

— No i tak jeszcze dalej garnałem im i garnałem...

Pietrzyk, choć już raz słyszał o tym posiedzeniu, śmiał się razem ze mną, a kiedy Wójcik skończył powiedział mi:

— Przyjeżdżcie na akcję siewną; zobaczcie, jak pójdzie robota. W przeciągu trzech dni każdy gospodarz zasieje chociażby nie wiem co się dzieło.

Na salę wrócił Kądziołka, który odprowadził do autobusu inż. Drze-

wiejskiego, a później wydawał młodemu stroje do próby tanecznej. Zauważyłem, że zaszła w nim jakaś zmiana. Dawniej, kiedy z nim rozmawiałem, wycofywał się z tendencją do przechwałki. Teraz Kądziołka jest skupiony, mówi mniej, a jeśli już mówi o osiągnięciach, to dodaje: „przyjeżdżcie, zobaczcie”.

Na ostatnim zjeździe miezurynowców w Krakowie słyszałem jego list do prezydium Zjazdu, w którym zobowiązywał się złożyć podczas zimy 20 kół miezurynowskich. Zobowiązanie wydawało mi się trochę na wyrost. Przeszedł, jak to ma w zwyczaju. A jednak dotrzymał słowa. Podziwiać trzeba energię twórczą tego człowieka. Wydaje się, jakby coś się paliło w tym szczerym, wysokim brunecie o oczach wiewiórczych.

Banach, wskazując na Kądziołkę, klepnął mnie w plecy:

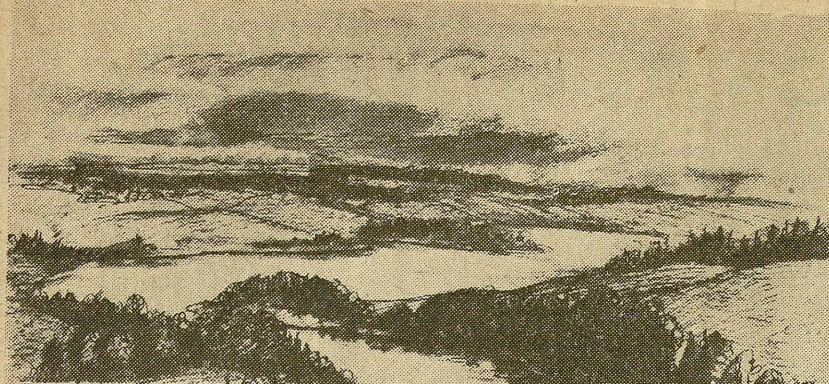
— Ten ma pomysły! W zeszłym roku wydzierżawił od gromady 1,5 ha dla koła miezurynowskiego. W tym roku — 10 ha. A w przyszłym pewno wydzierżawi całe Biegonice!...

Ostatnio sołtys Pietrzyk złożył podanie o zwolnienie go z obowiązku. Nie może dojść do porozumienia z GRN i PRN.

— Niech tam oni w gminie i powiecie sądzą o nas jak chcą, panie dziejku. Grunt, że nasi sąsiedzi wierzą nam i widzą, że nasza gospodarka daje korzyści. Już się zgłaszają do nas. Łasy chcą się przyłączyć do Biegonic, a i Myślec też o tym przebąkuje.

— To się akurat zbiega z inicjatywą rządu — odpowiadam — czy dlatego nie chcecie być sołtysem? Wolicie zostać przewodniczącym Gromadzkiej Rady Narodowej? Oj, Pietrzyk, zawsze z was był polityk!

Edward Pochron



MONIKA WARNEŃSKA

SŁOWIŃSKIM SZLAKIEM

— Owszem, mamy wśród naszych rybaków dzielnych, produkujących ludzi. Chcicie poznać ich nazwiska?

Dyrektor zespołu PGR Leba, Edward Chacaj namyśla się przez chwilę.

— Na przykład: Michał Stawrowski, który pochodzi z okolic Grodna. Dostał niedawno Odnakę Przdownika Pracy. Hans Szimankę z Izbycy, wyróżniony ostatnio nagrodą pieniężną.

— To tutejszy rybak? — pytam, notując.

— Tak, tutejszy. Mamy ich więcej we wsiach słowińskich: w Izbycy, w Klukach... Jeśli chcecie — jutro jedźcie tam motorówką.

„Tam” — to znaczy na zachodni brzeg jeziora Lebskiego, gdzie w odłupnych kątach żyją ostatni potomkowie Słowian Nadlubińskich — Słowiny, inaczej zwani Kaszubami słowińskimi.

Izba, Kluki, Wielka Gardna, Smoldzino, Rowokół... Stare, słowińskie nazwy, których nie potrafił doszćnić zniemczyły pruscy feudalowie i urzędnicy; bagnista ziemia, wielkie polacie mokradła, pasma potężnych wydym piaszczystych. I ludzie, nieliczna garska ludzi, którzy przez lat dziesiątki i setki na przekór parciu germanizacyjnej fali czepiali się z rozpaczliwym uporem, zającą siłą mowy — ojczyzny, gwary kaszubskiej, która stanowi jedno z odgaleń naszej polskiej mowy.

Zyla tu, krzewiła się słowińska gwara, słowińskie pieśni, opowieści, wierzenia, pokrewne i bliskie pieśniom, opowieściom, wierzeniom, które znają inne ziemie Polski.

Cicha zdaje się być i pusta wieś słowińska, rozłożona blisko jeziora, choć zaludnia ją przecież kilkadziesiąt rodzin, chociaż idąc do bazy PGR-u rybackiego mijamy tutejszych mieszkańców, choć na drogach bawia się dzieci. Milczeniem zdaje się oddychać surowy krajobraz, ściana gorzko pachnąca piołunem, ściana starych domów, pośród których dźwięczała niegdyś mowa tutejsza, kaszubska, słowińska, polska... To tutaj, znanego polskiego jeziora Gardno padła kiedyś przed stu laty rozpaczliwa w swej tragicznej beznadziejności skarga żony rybaka, staruszki, Doszy Grzmieskiej, zanotowana przez Hilferdinga:

„Ninja nasza starostłowińska wiaro zatopili. Wszelki naucyciele bali nemecko. Sme musieli po nemecku weknać”. Mój chłop nie rozumie nic po słowińsku, a ja rada godaję po słowińsku i nie mam nigogo.”

Nie jest łatwa rozmowa z tutejszymi ludźmi. Są oni małomówni, zamknięci w sobie, milczący. Tak jak na Mazurach, tak jak na Warmii, żyjąc przez wieki całe pod rządami pruskich ciemięzów, pod ciężką pięścią junkrów i baronów — nauczyli się skrytości. A o dzieci, a młodzież?

Nauczyciel szkoły podstawowej w Klukach, Wiktor Wandtke podaje mi rysunki i zeszyty dzieci. Helga Pinzke namalowała ptaka zimowitę wijącego się na barzku (rodzaj łodzi rybackich) płynące po jeziorze. Leba. Ta sama Helga, która nie tylko rysuje ładnie, lecz i pięknie śpiewa, jesienią 1952 roku robiła jeszcze po 9 błędów w dyktandzie z polskiego, a dziś zdarzają jej się 2 — 3. Przerzucam stronice zeszytu z dyktandami, zapisanego ręką Joachima Hanke i śledzę upartą walkę z błędami w odczytanym języku: 25, 22, 15, 8... Z miesiąca na miesiąc mały Joachim pisze coraz lepiej. — A prawie wcale nie spotkasz błędów w zeszytach, należącym do małego Willy Koetscha, który jest zdolny, który chce się dalej uczyć.

Ciemno jest, choć oko wykol i nad wsią stoi już mroczna noc kiedy docieram do błyskającej z dala przajmami żłeciami okien świetlicy. Młodzi ludzie, których gwar wybiega na drogę, wymawiają to słowo trochę twardo jeszcze, jak gdyby brzmiało ono: „szwielica”. Nie od razu się do niego przyzwyczaili. Nowe jest bowiem to słowo i nowe jest pojęcie, które ono oznacza.

Świetlica, choć niebogata, ciągnie młodzież, jak magnes. Jest w niej radio, z którego płyną taneczne melodje. Są kolorowe afisze. Jest nieco (słanowco zbyt mało) pism ilustrowanych. W świetlicy są gry — i biblioteka.

Bibliotekarka i świetliczanka w jednej osobie, a zarazem soltys wsi Kluki, Anna Kirk, tłumaczy mi z zakłopotaniem, że ciężko tu jest z czytelnictwem. — Aż mi wstyd — mówi — jak w Stupsku na odprawach kierowników świetlic, dowiaduję się, ile robią inni. A u nas tak trudno...

Owszem, wierzę, że tej młodej, jasnowłosej kobiecie, która tak, jak inni tutejsi mieszkańcy niedawno przywrócona została polskiej ziemi i mowie ojczyzny, trudno jest i ciężko prowadzić świetlicę w tej właśnie wsi, zagubionej wśród mo-

czarów, lasów i wydym nadmorskich. Ciężko jest rozwijać czytelnictwo wśród ludzi, którzy żyjąc w Polsce, wiedzą o niej wciąż jeszcze niewiele. Trudno jest prowadzić pracę świetlicową we wsi, gdzie nie ma LZS-u, gdzie kino objazdowe stało się przecież legendą, gdzie nie zagadają żadne zespoły artystyczne. Władze i organizacje oświatowe powiatu i województwa nie bardzo — jak widać — troszczą się o mieszkańców Kluk, Izbycy i innych wsi sąsiednich. A mieszkańcom tym, zwłaszcza młodzieży, tak potrzeba rozrywki kulturalnej w swojej wsi, w „ich” świetlicy, do której ciągną wieczorami, choć niewiele w niej się dzieje...

Odprowy, na które jeździ Anna Kirk — to za mało. Radio, gry, książki, w które wyposażono świetlicę — to jeszcze niewiele. Trzeba zatrudnić się o młodych, niedoświadczonych pracowników kulturalnych. Trzeba często zagadnąć do „trudnych”, „zaniedbanych” wsi i to nie wyłącznie dla inspekcji, czy kontroli, wpiśwanej w statystyczne zestawienia — lecz dla rzetelnej pomocy.

Dwie półki szafki bibliotecznej wypełniają książki polskie. Obok znajduje się kilka książek niemieckich. Nic w tym dziwnego, są bowiem na naszych Ziemiach Odzyskanych książki, do których powoli, z opóźnieniem docierała przed laty fala germanizacji — a do których teraz powoli, z opóźnieniem dociera fala polskości. Są osady, gdzie łatwiej dotąd ludziom, zwłaszcza starszym, czytać po niemiecku, przeszli oni bowiem przez lata niemieckiej szkoły. Tam, gdzie książka niemiecka winna torować drogę powiesiom Newerlego, Brandysa, Morcinka, Scibora-Rylskiego, chodzi o to, jak a ma być ta książka?

Szukam na półkach ołbłotki w Klukach książek naszych przyjaciół — pisarzy NRD. Szukam książek pisarzy niemieckich, którzy odwiedzają Polskę, bronią sprawę pokoju, których dzieła są tłumaczone na nasz język i ukazują się w kilku wydaniach. Szukam książek przystępnych i jasnych, prostych i ciekawych, książek, które łatwo trafiłyby do ludzi. Lecz na próżno. Nie znajduję tu powieści Willi Bredela, ani Stefana Hermelina, nie znajduję Hansa Marchwitz, ani Kurta Bartela, Elfriede Bruening ani Edwarda Claudusa. Nie ma książek o robotnikach NRD, o walce tamtejszych ludzi pracy w obronie pokoju, o festiwalu berlińskim i o przyjaźni Polski Ludowej z Niemiecką Republiką Demokratyczną. Nie ma tu książek, które bez trudu znaleźć można w każdej księgarni międzynarodowej RSW

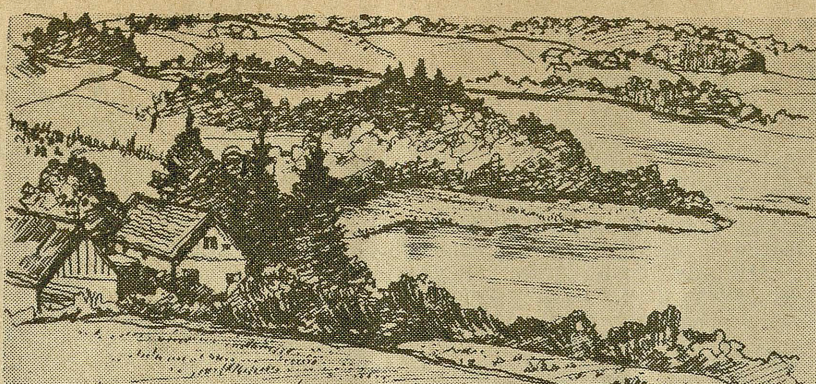
BRONISŁAW GOŁĘBOWSKI

DROGI TOWARZYSZU SEKRETARZU!

Kiedy pisałem do Was list, na który odpowiedzieliście w poprzednim numerze, omawiając osiągnięcia, trudności i zadania w gminie Dzikowiec pow. Kolbuszowski, chciałem się dowiedzieć o swej ziemi rodzinnej, o gminie w okresie wiosny zjazdowej oraz o jej kierownictwie — licznej rodzinie, która trzy lata temu w kwietniu 1951 r. przyjmowała mnie w swe szeregach: o gminnej organizacji partyjnej. Dzięki Wam, Towarzyszu, za odpowiedź, która pokazała, jak rozwija się polityka Partii i rewolucja kulturalna w mojej gminie, gdzie w wiosce Mechowice pisałem, dzieckiem będąc, krowy, jak wielu obecnych robotników, techników i uczniów szkół.

W 1945 r. poszedłem do szkoły średniej i starałem się już wtedy zrozumieć, co dzieje się wokół mnie. Reforma rolna, powołki z bandami leśnymi, śmierć dwóch PPR-owców z mojej wsi, których zabili tysiące chłopów od pracy w okresie zniw, sam widziałem, jak ciężko do zlikwidowania „dorobek” zostawiła nam „galicyjska nędza” z czasów austriackich i sanacyjnych.

Wiem z listów od rodziny i znajomych, oraz z wyjazdów, że wiele zmieniło się w latach 1951—1954. Każdy skup był bitwą o sojusz robotniczo-chłopski. Chłopi brali udział w kontrakcji rolni i trzody chlewnej. W Waszym liście pokazuje, że mosty prowadzące chłopów do gospodarki socjalistycznej. Ale niedociągnięcia są poważne. Będąc w Mechowcu w ub. roku jesienią słyszałem głosy niezłeczenia wśród chłopów z powodu braku w sklepach Samopomocy i w GS materiałów budowlanych. Ze zdumieniem przeczytałem w Nowych Drogach (Nr 12/53), że jest to wina w dużym stopniu GS-ów woj. rzeszowskiego. W III kwartale ub. roku rozporządzono w woj. rzeszowskim tylko 58,7 proc. ogólnej ilości cementu przeznaczanego dla wsi, 63,9 proc. wapna, 84 proc. cegły, 3800 tys. sztuk cegieł



Pejzaż warmiński — mal. Zofia Hermanowicz.

Mal. Zofia Hermanowicz

„Prasa” każdego wojewódzkiego miasta.

Znajduję natomiast w tej odludnej, zapadłej wsi pięć tomów esejów krytyczno-literackich Jerzego Łukasza — i kilka tomów dzieł ekonomicznych Juergena Kuczyńskiego.

Zamykam szafę biblioteczną z uczuciem goryczy i gniewu. — Czyż nie do beznadziejnej decyzji, czyż nie do białej ręki kierują wysyłką książek do biblioteki w starej osadzie słowińskiej, gdzie ciężko i trudno idzie walka o nowego czytelnika? Czy ludzie, lekko i niefrasobliwie kierujący tutaj wbrew zdrowemu rozsądkowi trudne rozprawy historyczno-ekonomiczne lub krytyczno-literackie, — czy ci ludzie chociaż raz pokwapili się, by zajrzeć do Kluk, do Izbycy, do Wielkiej Gardny? Czy działacze kulturalno-oświatowi z Wojewódzkiej Rady Narodowej w Koszalinie i z Powiatowej Rady Narodowej w Słupsku znają tutejsze pustkowia?

Trzeba przyjechać do Kluk. Trzeba zajrzeć w karty biblioteczne czytelników. Nie trudno stwierdzić, że Willi Koetsch, to zarazem chętny, pilny, produkujący czytelnik. Nie trudno stwierdzić, że książka, która wderowała przez najwięcej rak tutejszych jest niemiecki przekład „Cichego Donu”. Ten fakt daje pole do wniosków. Są książki, które mogą i powinny trafić do ludzi miejscowych, do chłopów, i rybaków, do młodzieży. Ale te książki trzeba im dać.

Czy nie można by pomyśleć o tym, by do Kluk-wsi przecież elektryfikowaną — przybył prelegent z odpowiednią pogadanką, z przezrocznymi, z filmem oświatowym? Ale z pogadanką przystępną, prostą, jasną,

związaną z tutejszym terenem, nie zaś — jak to często bywa, — nagietą do sztywnych, ogólnie „narracyjnych” tematów i... schematów.

Przecież mieszkańcy wsi słowińskich, Kąjczykowie i Klikowie, Ruchowie i Czyrowie nie wiedzą nic o walce w obronie ich języka, jaka toczyła się za życia ich dziadów. Nie wiedzą o księgach, drukowanych gwarą słowińską, które wkładano do trumien ludzi tutejszych. Nie wiedzą, że ich mowa, jak powiada jeden z dawno zmarłych poetów kaszubskich, Sędzicki:

„...stała na straże, jak wierny bojownik

na granic zachodnich...
...A jak morscie fale, tak zalew

na nią wciąż nacierał z wschodu i zachodu,

ni schronić się mogła na dwór

możny, pański,

ni szukać opieki posród murów

grodu...”

Słowa moje są zapewne ostre i gorące. Być może niejednemu z działaczy oświatowych w województwie koszańskim wydadzą się one zbyt ostre i gorące.

Odpowiedź na to jest jedna. Wiadomo: teren ciężki, wiadomo: komunikacja trudna. Ale wsi słowińskiej — to również „archipelag ludzi odzyskanych”, tak jak Mazury, jak Warmia, jak Opolszczyzna. Do tych ludzi trzeba przyjąć z żywym słowem i pieśnią, z dobrym filmem i mądrą książką. Trzeba przyjąć do nich z troską i sercem. Trzeba pomóc w pracy młodym, niedoświadczonym, borykającym się z trudnościami pracowników oświatowym, takim jak Anna Kirk.

Monika Warneńska

*) mówić.



ANNA BUREK

O ciągłość pracy kulturalnej

Zaczynający się okres prac w po-

lu stawia nowe i ważne zadania przed aktywnym kulturalno-

oświatowym wsi. A mianowicie

sprawy jeszcze ścisłego powiąza-

nia pracy kulturalnej z zadaniami,

jakie stoją przed każdą gminą i gro-

madą. W okresie bowiem pilnych

zajęć w polu, w walce o wykonanie

planów gospodarczych, praca

kulturalna na wsi jeszcze bardziej

niż dotychczas musi się stać czyn-

nikiem mobilizacji gromad i poszcze-

gólnych ludzi, pomocą w pracy —

nie tylko dodatkiem do niej. Chodzi

o zrozumienie wagi politycznej tego

zagadnienia, o jasne uświadomienie

sobie tego przez aktyw zarówno

oświatowy, jak i polityczny — już

teraz. Chodzi o utrzymanie ciągło-

ści pracy kulturalnej na wsi w zbli-

żającym się okresie zajęć w polu.

Aktyw, który pozwala zamrzeć

życiu kulturalnemu na wsi w kresie

robót wiosennych i letnich, poz-

bowia się jednej z ważnych form

oddziaływania na masy chłopskie,

ciągłego ich w—wywania i kie-

rowania nimi.

Utrzymanie ciągłości pracy kultural-

nej nie jest sprawą prostą. I tu

powstaje drugie zagadnienie, zagad-

nienie form i metod pracy kultural-

no-oświatowej w tym okresie. Trze-

ba postawić na te formy pracy kul-

turalnej, które będą nadążać za tem-

perem rozwoju życia i spraw tego

okresu.

Sięgnijmy do przykładu z roku

zeszłego. Aktyw kulturalno-oświa-

to-owy świetlicy gromadzkiej w Wielkim

Bukowcu (pow. Starogard) wydał w

czerwcu ub. roku specjalny numer

gazetki gromadzkiej; przeanalizowa-

no w niej podjęte dla uczczenia

święta I Maja zobowiązania pro-

dukcyjne, które pozwoliły szybciej

i sprawniej przeprowadzić zeszło-

roczne siewy wiosenne. Na podsta-

wie tej analizy omówiono potem w

szeru gazetki i blyskawice przygo-

nowanie do akcji zniwno-omłotowej.

Przebieg samej akcji analizowały

co tygodniowe blyskawice i wycho-

dząca co dwa „wodnie gazetka gro-

madzka.

Przyjrzyjmy się również pracy

radiowej w Skoczku „ie w okresie

skupu zboża. Komitet przygotował

się do niej organizując sieć kore-

spondentów, którzy sygnalizowali

o wszystkich wydarzeniach w te-

renie jego zasięgu, a więc w całej

gminie. Radiowęzeł operował „lo-

ma formami audycji krytyczny-”

przede wszystkim satyrę.

A więc na pierwszej linii prac

kulturalno-oświatowych w okresie

prac wiosennych znaleźć się muszą

radiowe i gazetki gminne i gro-

madzkie. Komitety redakcyjne winny

z góry omówić plan działania.

Werbować jak największą ilość ko-

respondentów, którzy będą dostar-

czać codziennych materiałów z prze-

biegu prac. Artykuły w gazecie, czy

audycje w radiowe powinny nie

tylko podawać fakty, lecz także ana-

lizować je — pokazywać przyczyny

zarówno osiągnięć, jak i zaniedbań.

I wnosić zarówno projekty upo-

wszczernienia osiągnięć w pracy czy

to gromady, czy poszczególnych go-

sparczy, jak projekty i propozycje

zmierzające do usunięcia trudności

i zahamowań w pracy — tam gdzie

one powstają. Tak ustawiona praca

radiowej i gazetki da efekty nie

tylko w zakresie współzawodnictwa

w walce o przebieg robót polnych,

ale także może przyciągnąć do pra-

cy kulturalnej i społecznej szereg

nowych ludzi — a to jest niemniej

istotne.

Zeszłoroczne prace niektóre ze-

spół już podejmują. Np. ze-

spół świetlicowy PGR w Golowie

wydał w tym roku 60 gazetek ściennych

i 80 blyskawic. Wiele z nich

z góry przeznaczono na przygotowa-

nie i omówienie prac wiosennych

i letnich w polu. Trzeba, aby te in-

icjatywę podjęły wszystkie zespoły

redakcyjne gazetki i radiowęzłów.

Są zespoły świetlicowe, które po-

stanawiają pracować nawet w czasie

najgorętszych dni „pełną parą”. Tak np. świetlica gminna w Słoci-

nie (pow. Nowy Tomys) w czasie

zeszłorocznych żniw prowadziła

bez przerwy pracę kulturalną; wy-

stępy zespołu teatralnego co tydzień

w każdej gromadzie, sąsiedzkim wy-

stępy artystyczne w PGR Grębiewo

i Piaski. Żniwa otwarte były uro-

czystą wieczornicą, na której pro-

gram składała się m. in. inscenizacja

powieści Lebrechta „Nowe ży-

cie”.

Ten przykład winien zwrócić

uwagę aktyw kulturalnego na prace

zespółów scenicznych, pieśniar-

skich, recytatorskich w okresie wio-

sennym i letnim. Jasne, że nie

wszystkie stać na to, by pójść w śla-

dy kolegów ze Słoci; decyduje

tutaj siła zespołów, warunki pracy

i wiele innych rzeczy. I nie o to

chodzi. Ale nie podejmując wielkich

prac, muszą te zespoły uczulić się

specjalnie na sprawy aktualne, na

życie całej gromady.

Mogą rozwijać się w okresie prac

w polu takie formy życia świetlico-

wego, jak cotygodniowe wieczornice,

w których pisane na gorąco piosen-

ki, kuplety, wiersze satyryczne mo-

głyby nie tylko odzwierciedlać ży-

cie gromady, ale również krytyko-

wać opieszałych, popularyzować

pracę produkujących gospodarzy.

Powróćmy jeszcze do świetlicy w

Słoci. Zespół wiedzy rolniczej co

tydzień prowadził szkolenie na ak-

tualne tematy: np. „Współzawodnic-

MICHAŁ MILECKI

RADY NARODOWE A SPRAWY KULTURY

Było to cztery lata temu. Ludzie z ciekawością chwytały gazetę. Jak to będzie? To już w ogóle zniesiono wojtów, starostów i wojewodów? A jak to te rady narodowe mają działać?

Wiele wody upłynęło od 20 marca 1950 roku, tj. od czasu uchwalenia przez Sejm ustawy o terenowych organach jednolitej władzy państwowej. I nie tylko wody. Z hut i fabryk sześciolatki szerokim strumieniem popłynęły wytwory naszego przemysłu, do szkół wyszły tysiączne kadry nowej, ludowej inteligencji, wydrukowali miliony książek...

A rady narodowe? Czy one również, w interesujących nas tutaj sprawach kultury, poszły naprzód wielomilowymi krokami sześciolatki?

*

W 1953 roku pracowało na wsi blisko 3000 bibliotek gminnych i 23 800 punktów bibliotecznych. Prawie połowa gmin (1400) posiadała już świetlice wzorcowe. W miastach powiatowych działało 90 Powiatowych Domów Kultury.

Oczywiście to wszystko stanowi tylko część instytucji pracujących w dziedzinie kultury, część bezpośrednio podlegającą radom narodowym. Poza tym trzeba wymienić Towarzystwo Wiedzy Powszechnej, „Artos”, kina, teatry itp. Szeroka również jest działalność kulturalna ZSCh, ZMP, związków zawodowych, Ligi Kobiet.

W tej wielkiej pracy widać już coraz wyraźniej inicjatywę radnych, prezydiów i komisji rad.

Tak np. Prezydium GRN w Opatówku (pow. Kalisz) zamierzało w ub. r. zbiorów złomu, a za uzyskane stąd fundusze zbudowano świetlicę w gromadzie Osuchów. Dzięki staraniom Prezydium kapela ludowa zaopatrzona została w instrumenty, a zlot czelniczy w Opatówku był wielkim świętem miejscowej ludności, na które przybyło 450 osób. Prezydium GRN w Opatówku nie szło do tych sukcesów drogą wysyłania nakazami administracyjnymi. Potrafiło ono rozwinąć właściwą, jedynie skuteczną formę pracy — oparcie się na masach chłopskich, organizowanie ich inicjatywy przez ZSCh i komisje GRN.

„SPOKÓJ Z KULTURĄ”

Niestety, wiele rad narodowych i ich prezydiów nie docenia jeszcze wagi pracy kulturalnej, nie widzi swych uprawnień i odpowiedzialności za działalność kulturalną. Oto w roku 1953 zagadnienia kultury omawiane były tylko na dwóch sesjach wojewódzkich rad narodowych. W powiatach i gminach, jak wiadomo, też nie jest dobrze. Świadczy o tym choćby fakt, że na 1400 świetlic wzorcowych dobrze pracuje zaledwie około 330. Na ogół sprawy kultury prezydia traktują jako coś marginesowego. Mimo że posiadanie prezydiów odbywają się przynajmniej raz w tygodniu, znaczna ich część nie znajduje czasu na kulturę. Rady narodowe w woj. kieleckim nie mogą się zdobyć na jeden chociażby Powiatowy Dom Kultury. Świetlice z wybitnymi szymbami, zniszczonym fortepianem, z krzesłami i ławami bez nóg, nie opalone zimną, zaniedbane biblioteki, zespoły artystyczne i czytelnice istnie-

jące... w sprawozdaniach statystycznych — to jaskrawe dowody złego kierownictwa sprawami kultury ze strony prezydiów rad.

Jeśli szukać największych ich grzechów, to wydaje się, że na naczelnym miejscu wypadłoby postawić niedostrzeżenie i niedocenia nie ogromnych, twórczych sił mas pracujących, ich wielkiego ciężaru ku kulturze. Kręcąc się w światku urzędowych papierów działacze, a takimi powinni być przynajmniej członkowie prezydiów rad, często tylko administracyjnie przymierzają się do możliwości pracy kulturalno-oświatowej do sił jednego, czy dwóch pracowników oddziału kultury. Nierzadko i tych nielicznych wysła „po linię” skupu i wtedy: „przynajmniej z kulturą jest spokój”.

Tymczasem miara upowszechniania kultury jest inna. Narzuca ją życie, podpowiada, krzyczy tysiącami „dzikich” zespołów artystycznych, tysiącami samorodnych instruktorów, aktorów, poetów, woła gromkim, chłopskim głosem 600 000 uczestników konkursu czytelniczego ZSCh.

Trzeba uważnie słuchać głosu mas, troskliwie pielegnować i rozdmuchiwać oddolną inicjatywę, skupiać rozstrzelone wysiłki wielu organizacji i instytucji dla likwidacji odlogów kulturalnych. Bo ileż razy bywa tak, że kino sobie, „Artos” sobie, świetlica i biblioteka — każde działa na swoje kopyto.

ODWRÓCIĆ PROPORCJE

Nie wolno nam dłużej tolerować marnotrawstwa sił społecznych i



rozpraszania ich. Wielkie ogólnonarodowe zadania ustalone przez II Zjazd wymagają mobilizacji sił, zwiększonego, lepiej ujętego organizacyjnie, świadomego działania. W walce o wyższe plony, o więcej i lepsze towary, decyduje człowiek. O człowieka, o jego światłość, o jego wychowanie, o dostarczenie mu niezapomnianych przeżyć, przyjemności, zabawy — szerokim frontem winna walczyć kultura.

Przedstawcie sobie taki obrazek. Noc. Wiatr dmie, klucze i szczyptę dwudziestokilkustopniowym mrozem. Zimno takie, że nawet psy widocznie pochowały się w najgłębsze kąt. Żaden nie szczerka. Wydaje się, że cała wieś wzięła pod pierzynę i czeka wiosny. Nie, tak nie jest. Oto skrzypnęły jedne, drugie, dziesiąte drzwi. Młodzi, i

nie tylko młodzi spółdzielcy z Kurowa w pow. kościańskim brną po zawiąnięj drodze do pałacu. Tu w dawnej siedzibie magnackiej, obecnie w biurze spółdzielni produkcyjnej będą mieli próbę. Będą przygotowywali „Grzech” Żeromskiego. Kieruje nimi Wojciech Kacmarek, członek spółdzielni, kłódzie, który wkłada w to całą duszę. Pomocy instruktorskiej nie mają. A może dążyć się ją zorganizować. Kościelną niedaleko, 6 km. Może przy niewielkiej pomocy spółdzielni — milioner zdobyłaby się na rozszerzenie swej świetlicy, na zakup kostiumów, może...

Rady narodowe nie mają obecnie aparatu, który byłby zdolny wziąć wyłącznie na swoje barki obciążenia pracą upowszechniania kultury. Mogą jednak i powinny koordynować działalność kulturalno-oświatową innych instytucji i związków, kierując tę działalność na wykonanie podstawowych zadań kultury na swoim terenie. Skupiając całość spraw terenowych w swoim ręku, rady narodowe powinny przyczynić się do większej efektywności w pracy kulturalnej, głębszego dotarcia nie tylko w teren, ale i w dusze ludzkie.

Słusznie mówią kierownicy wydziałów kultury, że trzeba u nich zmienić styl pracy. Na około 16 pracowników wydziału w prez. WRN, 1/4 powinni stanowić operatywni działacze, a 1/4 urzędnicy od pisania sprawozdań itp. Obecnie jest odwrotnie. Tu kryje się jedna z rezerw, której wykorzystanie pozwoli lepiej upowszechniać kulturę. Trzeba prowadzić walkę o rzeczywiste powiązanie się wzorcowych świetlic gminnych ze świetlicami gromadzkimi i większe, praktycznie skuteczniejsze oddziaływanie Powiatowych Domów Kultury na świetlice wiejskie.

*

Stojmy obecnie przed powoływaniem gromadzkich rad narodowych. Wydaje się więc konieczne zwrócenie baczniejszej uwagi na świetlicę w gromadzie, na pracę zarządu świetlicowego. W szczególności dążyć musimy do zapewnienia świetlicy gromadzkiej opieki ze strony aktywów gromadzkiego, który już wkrótce zasiądzie w nowej radzie i będzie uczył się samodzielnie kierować sprawami kultury w tej najmniejszej jednostce. Powołanie gromadzkich rad narodowych w sposób zasadniczy wpłynie na zmianę form kierowania pracą kulturalno-oświatową w powiatu. Wydaje się, że silniej wystąpi wówczas konieczność zjednoczenia wysiłków szeregu instytucji i organizacji, bliższego i konkretniejszego ustalenia ich terenowych zadań i odpowiedzialności za pracę w określonych gromadach. Silniej i w sposób bardziej zorganizowany będzie musiał się rozwinąć ruch łączności miasta ze wsią, po którym tak wiele sobie obiecujemy w sprawach kultury.

Główne i pilne zadanie rad, to powszechniej niż dotąd, szerzej i mocniej stanąć na liniach frontu upowszechniania kultury, pewniej i z większym poczuciem odpowiedzialności w swe ręce prawo do kierowania w terenie działalnością kulturalną.

Michał Milecki

ANDRZEJ JASIŃSKI

KULACKA DOBROĆ

Na podwórzu sołtysa Gubala starszy murarz wiejski Woleczuk, znany w Lacku dowcipniś i kawalarz, stał z synem sołtysa w ziemniaki. Kiedy wyszliśmy z Gubala przed dom, Woleczuk uśmiechając się zaczętnie powiedział do sołtysa:

— Wpierw własne uszy bez lustro zobaczysz niż te apteczki...

Młody Gubala pokłakiwał z powątpiewaniem głową, ale stary nie dał się wygrać.

— Pewnie — powiedział. — Wy na kilometr przed Kisielową uciekacie. Bilibyście się pojeść... A ja nie, sprawiedliwie jest — to idę.

Koło sprawy apteczki chodziłem już od dwu dni. Spółdzielcy prosili mnie, abym pomógł ją odebrać od Kisielowej. „Zawsze wobec obcego człowieka nie będzie się tak długo upierać” — mówili. Wydelegowano do tego Gubala i Lachowską. Cóż, kiedy trudno było nam się we troje zebrać. Jak była Lachowska, to nie było sołtysa i na odwrót.

Po drodze sołtys zaczął opowiadać:

— Przyjechałem tu z całą rodziną z Boga w końcu 1945 roku. Na nowym gospodarstwie to wiecie, tego brak, tamtego nie ma. Poszedłem na jesieni do Kisielowej i kupiłem kilka metrów ziemniaków. Zapłaciłem, ale kartofli nie miałem — nie były mi jeszcze potrzebne. Przyszedłem po nie na wiosnę. A Kisielowa zażądała dwa razy tyle. Cóż miałem robić, kiedy w domu nie było już ani jednego ziemniaka?.. Zapłaciłem...

W dużej kuchni Kisielowej nie było niko. Gubala zastukał do pokoju — nic. Chodził głośno szurając butami — nic. Wreszcie uśladł zrzędnym na ławie i wbił tepe wzrok w wielki piec wykładany od dołu białymi kafelkami. Kafelki, jak i cała kuchnia lśniły czystością. Nie wiedziałem jeszcze, komu mieszkanie tę czystość zawdzięcza.

Po jakichś 15-tu minutach wyszła wreszcie z pokoju Kisielowa. Była to kobieta wysoka, postawna, czterdziestoparolatnia, a może nawet starsza, tylko że nie odbiło się na jej twarzy ciężkie życie — bo go nie miała.

Początkowo mówiła spokojnie. Okazało się, że ma jeszcze jakieś książki, które chętnie odda. Są one własnością społeczną, którą tylko u niej przechowywano. Ale jeśli chodzi o apteczkę — nie da. Nie i nie. Kupiła ją przed wojną dla koła gospodyń, ale za własne pieniądze.

Krepy i mały przy niej Gubala przekonywał, że koło gospodyń płaciło składki, urządzało zabawy, że apteczkę chcą teraz wykorzystać.

Kisielowa odpowiedziała na to:

— Niech choć jedna z kobiet, która była przed wojną w kole gospodyń, powie, że dała na tę apteczkę pieniądze — wtedy oddam.

Lachowska nie przychodziła. Wyszliśmy od Kisielowej na razie z książkami pod pachą. Gubala opowiadał mi po drodze, jak Kisielowa postępuje z mężem. Biję go często i w ogóle ma za parobka, którego nie potrzebuje opłacać.

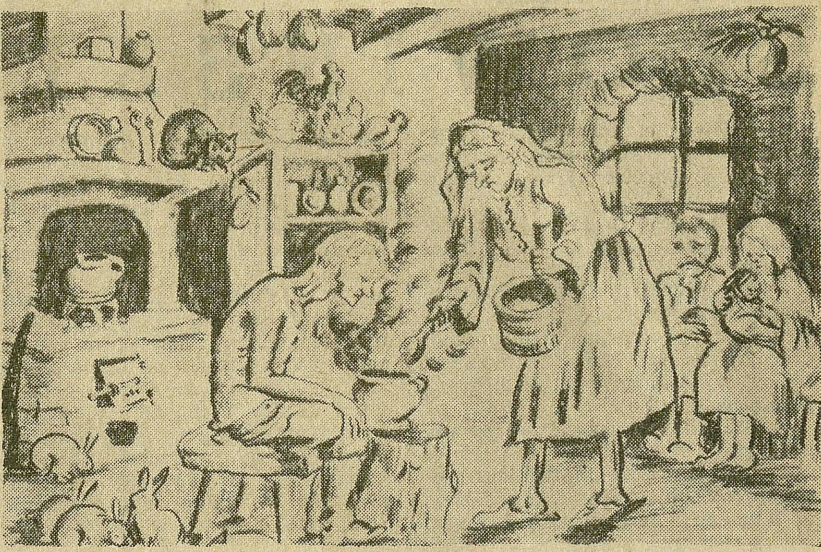
Kiedy wróciliśmy do Gubala okazało się, że Lachowska tu była, ale

zona sołtysa powiedziała, że czekamy na nią u Kisielowej... ale bała się pojeść.

Syn Gubala poszedł po Lachowską jeszcze raz. Z członków Partii i aktywistów spółdzielni produkcyjnej tylko ona jedna była w kole gospodyń. Okazało się jednak, że Lachowska też nie może powiedzieć za czyje pieniądze apteczka została kupiona. Prawda, że składki człon-

Sawczuk przerwał na chwilę, rozejrzawszy się po zebranych i ciągnął dalej:

— Kisielowa zawsze chodziła w butach. Przed wojną miała nie tylko ziemie, ale i sklep. Na ziemi pracowali za procenty ci, którzy się zadłużyli w sklepie. I ja pracowałem... Za tydzień pracy dała mi baterijkę do latarki i paczkę papierosów. Tak było...



„Kulacka dobroć” — rysunek artysty ludowego, Władysława Miłata ze wsi Brzozówka, pow. Nijże, woj. Rzeszów.

kinie płaciły, dochodowe zabawy urządzała, ale kto wie na co te pieniądze poszły? — Rachunków przecież żadnych z przedwojennych czasów nie ma, a może w ogóle nie było.

Znow poszliśmy do Kisielowej. Kiedy ujrzała Lachowską, przyskoczyła zaraz wołając:

— I wy, kumciu, przeciwko mnie? Listości nie macie... Jak bym wam co złego zrobiła...

Lachowska skuliła się w sobie, speszyla i zaczęła bąkać: że niby tak i niby nie. Ale kiedy Kisielowa powiedziała, że to za jej krwawą apteczką kupiona, Lachowska nie wytrzymała.

— A całe to koło gospodyń w naszym ogrodzie pracowało. Taka niby była nauka... Ja też robiłam... Za cały dzień pracy przysłała cebuli dalszcie. Więc czyja krwawica? Wyście, Kisielowa, chociaż chłopka, nigdy na ziemi nie robili.

— Ale Kisielowej te argumenty nie trafiły do przekonania. Zaczęła z innej beczki: chciała nas oskarżyć o rabunek.

— Ziemie mi zabraliscie, teraz przychodziecie meble zabierać?!

Gubala ruszył do pokoju.

— Widzicie, co napisane? „Koło Gospodyń wiejskich w Lacku”. Z ziemią też nie gadajcie. Gmina przesyła wam na 7 ha podatku, a macie ponad 10. Całą ziemię wam zwróceno. Tyle macie, co przed wstąpieniem do spółdzielni.

To „Koło Gospodyń” wypisane czarnymi literami na biału malowanej szafce wytrąciło Kisielowej broń z ręki.

SPRAWA DOBREGO ZAMĄŻPOJSCIA

Do Marii Telepko chodził — jak się popularnie mówi — młody gospodarz na 7 ha, Strzelczyk. Czy Maryśce Strzelczyk się nie podobał, czy miała po prostu zbyt burzliwą temperamant — nie wiadomo. Dość, że ten i ów widział ją czasem wieczorami na łąkach z traktorzystą Bajem. Maryśka zaszła w ciążę i urodziła dziecko. I wtedy jak „dobry duch” znalazła się koło niej Kisielowa. Dziecko podobne bardzo do traktorzysty, ale ten zarabiał 900 złotych, podczas gdy Strzelczyk jest gospodarzem całą gębą i ma tylko ojca na utrzymaniu. Strzelczyk do dziecka nie chciał się przynajmniej. Poszła sprawa do sądu. Kisielowa ma wszędzie znajomości, umie pisać podania, rozmawiać z adwokatami — sąd przyznał Maryśce alimenty od Strzelczyka...

Chłopak nadal nie chce się zgodzić na ożenek. Ojciec powiedział: „Jak twoje, synku — to bierz, żeń się”. Syn odrzekł: „Tak bym zrobił, ale nie moje...” I sprawa dotąd jest nie wyjaśniona. Zarabia na tym Kisielowa. Obiecuje Maryśce, że wreszcie namówi opornego Strzelczyka. I za to dobroć Mańka jej przedzie, szoruje podłogi (stała to czystość w mieszkaniu), kopie kartofle... Pracuje na Kisielową, zaniebując własną gospodarkę, a... do ślubu daleko.

SPRAWA SKLEPU I PAROBKÓW

O „dobroci” Kisielowej dowiedziałem się jeszcze tego wieczoru bardzo wiele. Siedzieliśmy u Lachowskiej. Grało radio. Przyjemnie było posiedzieć przy elektrycznym świetle i pogadać o dobroci Kisielowej. Był Sawczuk — przewodniczący spółdzielni produkcyjnej. Gubala, Lachowska i jej szwagier — wesoly murarz Woleczuk.

Sawczuk zaczął od porównania: — Teraz, widzicie — powiedział — mamy we wsi elektryczność, mamy radio, a co najważniejsze — spółdzielnię. Trudno nam iść, ale do góry się pniemy. Przed wojną palono w Lacku „kopciuszki”, a jak komuś na tę trochę nafty zabrakło — oświetlał izbę luczycem. Mój ojciec pierwszy raz miał prawdziwe buty na nogach, kiedy przywoziłem mu, za zarobione na budowie pieniądze, w prezencie. A tak — to wlaż na lipę bosą, a schodził obuty w łapcie.

Ryszard Ulatowski

RYSZARD ULATOWSKI

W STOLICY

W latach, kiedy lufcik na morze chciało poszerzać o cieśninę Madagaskaru, a nasza stolica obwoływano „Paryżem” — nasz znakomity poeta Julian Tuwim pisał o chłopach wyruszających do Stolicy:

„Do stolicy jadą wozy
Z „zielenizną”

Chłopki suche i dostojne
Idą z sobą
Idą bosą i na sprzedaż
Masło noszą.

Przetarbito drugie auto
Cieśzarowe
Chłop prowadzi kulejącą
Krowę.”

Tak wygładał ówczesny „kontakt wsi z miastem” i... ze stolicą. Szedł chłop do niej z krową na postronku, osetką masła, czy z „zielenizną”. Wygrzywał różnicę cen. Omijał pośredników, by o parę groszy drożej, u bezpośredniego nabywcy spieniężyć swój lichej przychówek i swą skąpą „produkcję”. Odpowiadał stolicy za interesem. Stary Rynek i Mariensztat miały dla niego znaczenie tylko, jako place targowe.

*

Ojciec Adolfa Chłusewicza tylko raz w życiu był w mieście powiatowym, a swego miasta wojewódzkiego na oczy nie widział. Matka nie jechała pociągami; z Kropiwnicy do stacji było 15 km. Jedynie bracia zwiędzili nieco więcej światła na służbie wojskowej.

Jedynym miasteczkiem, w którym Chłusewiczowie bywali dość często, było pobliskie Porozowo. Tam co tydzień odbywały się jarmarki. Sprzedawali, co udało im się uchronić na 5 ha piasku. Porozowo czy Warszawa — jedna bieda gnała chłopów do miasta.

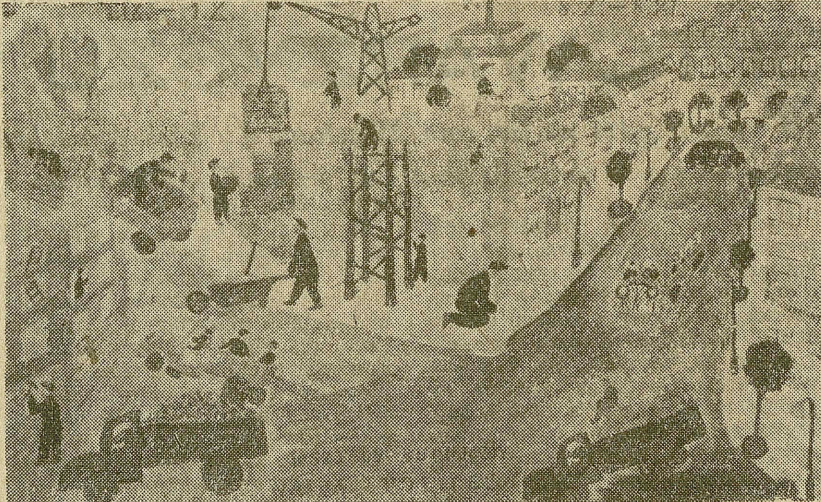
Dzisiaj rodzice Adolfa Chłusewicza sprzedają swoje produkty państwu przez GS i punkty skupu. Stała, korzystna cena jest nie bylejaką zachętą. Tak właśnie handluje z miastem większość chłopów naszego kraju. Już nawet tradycyjna mleczarka, obnosząca się z bankami po domach, staje się coraz bardziej anachronizmem, zabytkiem.

Chłusewicz jest jednym z 2 milionów chłopów, którzy w okresie powojennym zwiędzili naszą stolicę. W okresie wielkiego nasilenia chłopskiego ruchu turystycznego, w czasie od 19 stycznia do 16 lutego, a więc w ciągu niecałego miesiąca, na warszawskie bruki zjechało ponad 11 tys. chłopów z 1313 gromad. Połowę stanowiły kobiety, które do niedawna jeszcze nosa bały się wychylić poza wiejski opłotek. Łlościowo przeważali chłopcy indywidualni.

Szczególnym znakiem naszych czasów jest to, że chłop nie żałuje pieniędzy, (znaczące ulgi ZSCh nie pokrywają wszystkich kosztów), aby zobaczyć Warszawę, że szuka w niej nade wszystko osobistych doznań i wzruszeń, że jedzie podziwiać piękno i urok stolicy, sprawdzić legendę o jej odbudowie, powstałą z opowiadań naocznych świadków, prasy, filmu i radia.

Tow. Bierut powiedział kiedyś: „Nie ma w Polsce i nie ma na całym świecie drugiego takiego miasta, które by w równym stopniu symbolizowało i odzwierciedlało nie tylko losy i dzieje, nie tylko tragedie i wzoły, ale i duchową jaźń, psychikę społeczną swego narodu, jego hart, siłę i charakter uczuć zbiorowych, jego osobistą i złożoną, a wielką moc wewnętrzną, z której rodzi się bohaterstwo, niezłomność, niepospolitost i trwałość wieczysta narodu”.

Można by powiedzieć, że nasza stolica to jakby mała Polska. W kamieniu, cegle, bruku, w pałacach i kamienicach, kościołach i muzeach, parkach i ogrodach, odczyta przy-



Wszyscy budujemy naszą stolicę — malowanka żalipiańska, wykonana przez Felicję Curyłową ze wsi Żalpie, pow. Dąbrowa Tarnowska, woj. krakowskie.

byś ze wsi nie tylko wielowiekową historię miasta, ale bez mała historię całego kraju, wszystkich jego losów, całą jego przeszłość; w blokach MDM-u, Muranowa, Ochoty i Mirowskiej, w klasycznym wyrobie trasy WZ, w strzelistej sylwecie Pałacu Kultury i Nauki — dostrzeżesz rozmach i harmonię — całą ludzką treść naszego powojennego budownictwa. Zerań i huta „Warszawa”, „Kasprzak” i „Ursus” unaoczniają mu siłę, potęgę przemysłową i rozkwit naszego państwa. Zwiedzenie warszawskich wystaw, kin, teatrów zaznajomi go z najcenniejszymi dorobkami naszej sztuki, z jej tradycjami, pokaże mu jej nową treść socjalistyczną.

Jednocześnie Warszawa odstania przed wsią z całą otwartością swoje własne potrzeby, wskazuje najbardziej przekonujące, w tym tkwi istotą sojuszu robotniczo-chłopskiego.

Janina Hołoda, dojarka z PGR Czarny Strumień oświadczyła po zwiedzeniu Warszawy:

— Ileż tu się buduje! Ileż tu trzeba cegły, wapna, cementu i piwnicy! Jakaż to chmara ludzi! Cały nasz PGR na jeden dzień by

nie wystarczył, żeby to wszystko wyżywić. Nasze krowy dają po 12 l mleka dziennie. Nie jest to wiele, ale daje, mleko pełnotłuste, najlepsze w okolicy. Po powrocie z Warszawy postaram się zwiększyć ilość udoju do 15 l mleka dziennie.

A Wacław Wilczak z Wysokienic pow. Skierniewice, chłop indywidualny, wspomina swoją wizytę w „Ursusie”, „gdzie wyrabiane są traktory mające ulżyć chłopom na roli”:

— Widziałem jak ciężko pracują dla nas robotnicy, w gorące, przy rozpalonych piecach. I to opowiem moim rodakom z gromady, aby wiedzieli, że nie na darmo idą nasze odstawy zboża, mleka i mięsa. Ci robotnicy, którzy pracują na nasze potrzeby, muszą mieć pod dostatkiem chleba i tłuszczu.

Czy w świetle tych faktów można się dziwić, że prawie w każdym pociągu turystycznym, wracającym z Warszawy po 100 chłopów samorzutnie podpisuje zgłoszenie do konkursu hodowlanego?

Oto, jak Warszawa mobilizuje wies do wykonania uchwał II Zjazdu Partii.

Ryszard Ulatowski

Takie jest oblicze moralne i polityczne kulacka. Świadczy o tym przykład Matczuka i Antonikuwej, która pracując u Kisielowej za zastrzyki, jakie jej ona robi — nie wychodzi na pole spółdzielcze i podrywa zaufanie do wspólnej gospodarki.

Perfidne są metody kulackiego wyzysku. Perfidne i ukryte. Praca za swatanie, za zastrzyki, za lachy, za miłość. Może dlatego właśnie, że Kisielowa nie jest kulakiem 20 czy 30-sto hektarowym, nie chodzi z wielkim brzuchem i w butach z cholewami, ale paradyżuje w nylonach i wykonuje obowiązki wobec państwa, władze powiatowe nie dostrzegły w niej kulaka.

Zreszta, trzeba powiedzieć, że jeśli chodzi o wykonywanie obowiązków, to przyszła Kisielowej z pomocą GRN. Po wyrzuceniu ze spółdzielni zwrócono Kisielowej taką ilość ziemi, jaką poprzednio posiadała: 10,28 ha. Tymczasem GRN obliczyła, nie wiadomo w jaki sposób, że Kisielowa ma tylko 7 ha. W ten sposób może ona łatwiej wywiązać się z nałożonych na nią obowiązków.

Może te względy wypływały stąd, że niektórzy pracownicy GRN pamiętają jeszcze Kisielową w charakterze przewodniczącej? Owszem, trzeba o tym pamiętać. Bo niedy nie należy zapominać — o czułości...

Andrzej Jasiński

JERZY OLBRYCHT

Mocno biorą w swe ręce życie

Co to za życie na wsi — powie-
dział zetempowiec Henryk
Świątek z Oleksianki w powie-
cie mińsko-mazowieckim, gdy roz-
mawialiśmy przed kilkoma mie-
siącami — Co ja tu mam do robo-
ty? Nudno, smutno... Wyjdiesz wie-
czorem na drogę, pogadasz z kim,
albo nawet nie pogadasz, tylko po-
stoisz i pójdziesz do domu spać.

Henryk Świątek jest właścicie-
lem zawodu traktorzystą, ale kiedy
myśli o swoim zawodzie, to uśmie-
cha mu się tylko praca w mieście,
w Warszawie, gdzie chciałby wozic
traktorem przyczepę z materiałem
budowlanym. Chociaż pilnie pracuje
wiosną, latem i jesienią w gospodar-
stwie ojca, to jednak o pozosta-
ciu na wsi mówi zawsze z niechę-
cią — co to za życie, co można
zrobić na wsi? W mieście — co
inne.

Świątek nie ma racji, mówiąc, że
młodzież na wsi nie ma możliwości
wykorzystania swoich sił i rozwija-
nia zdolności. Przekona go o tym
wiele tysięcy chłopców i dziewcząt
z gromad, spółdzielni produkcyj-
nych, PGR-ów i POM-ów, z gmin-
nych spółdzielni i rad narodowych.

Ileż dokonuje zetempowiec Cera-
nowicz i jego koledzy z Międzyrzecz-
na w województwie bydgoskim w swo-
jej wsi, nie lepszej od Oleksianki.
Pracują oni po nowemu w gospodar-
stwach rodziców — ulepszają
żywienie bydła i trzody, dbają o
staranne przechowywanie obornika,
założyli kilka kup kompostu, z
którego otrzymują cenny nawóz
organiczny, zamierzają założyć po-
letka doświadczalne z krzyżowym
siewem zbóż, postanowili uczyć się
wiedzy rolniczej. Wraz z produkcyj-
nymi chłopami swej gromady, mło-
dzież z Międzyrzeczna chce torować
swej wsi drogi ku nowemu, tam-
nacofanie i konserwatywnemu. Jest ona
pomocnikiem gromadzkiej organi-
zacji partyjnej w wyśnawianiu chło-

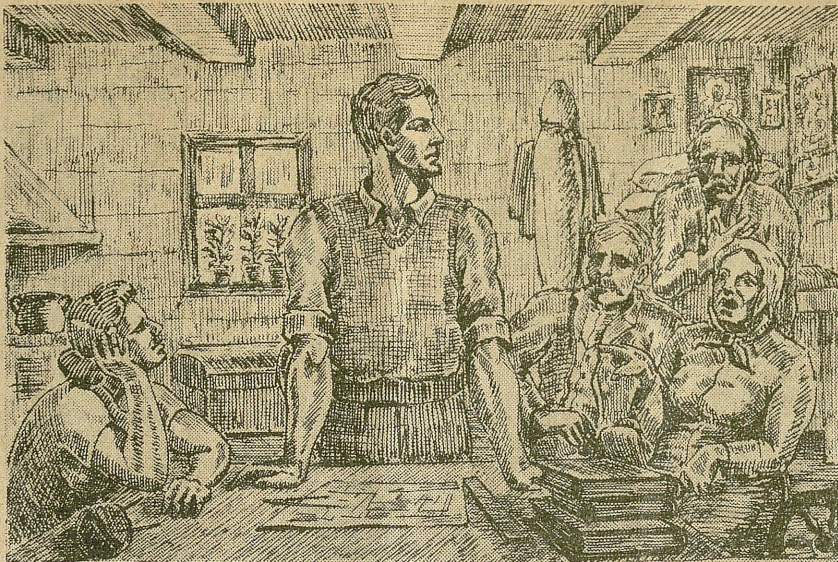
pom ich zadań wobec klasy robotni-
czej, rozbijając kulackie plotki, po-
magając czynem umacniać sojusz
robotniczo-chłopski.

Młodzież w Podchojnach w pow.
jędrzejowskim zalesiła — mimo
nieprzychylnych warunków — pia-
szysty stok pagórka, który od lat
zasypywał płaskiem pola i obniżał
ich urodzajność. Zetempowcy z
Krokiemierza nad Wisłą sami zme-
liorowali kilkanaście hektarów niszc-
zącej łaki i dzięki nim chłopci ho-
dują dziś w tej gromadzie bez ma-
ła dwa razy więcej krów. Teresa
Lis z technikum rolniczego w Zło-
tym Potoku nauczyła ojca praw-
idłowo żywić krowy i już po paru
tygodniach podniosła ich mleczność
o parę litrów.

Jeszcze większych rzeczy doko-
nuje młodzież w spółdzielniach
produkcyjnych i PGR-ach. Spół-
dzielnia produkcyjna w Dąbrówce
Ślupskiej powstała z inicjatywy
młodzieży. Młodzieżowe ognio-
wole Marii Łopuszewskiej zdobyło
w tej spółdzielni kilka dyplomów
i odznaczeń, a obecnie ta sama mło-
dzież stanęła do pracy nad podnie-
sieniem spółdzielczej hodowli. Je-
den z krajowych rekordów uro-
daju buraków cukrowych pobiło
młodzieżowe ogniowo Marii Dudek
w PGR A iluż młodych traktorzy-
stów otrzymało Złote Krzyże Za-
stugi za wybitne osiągnięcia w u-
prawie roli?

A więc — czy może czegoś doko-
nać młodzież na wsi, kolego Świą-
tek? Przecież zetempowcy i mło-
dzież z Międzyrzeczna, Podchojn, Kro-
kiemierza, Złotego Potoku, Dąbrówki
Ślupskiej, Jawora i setki tysięcy
jej podobnej to wcale nie jacyś
wybitnie zdolni ludzie. Różnią się
oni natomiast od innych tym, że
nie siedzą z założonymi rękami,
lecz mocno biorą w swe ręce życie i
zamieniają je na lepsze.

Jerzy Olbrycht



Nowe życie młodzieży wiejskiej — rysunki powyższe wykonał Tadeusz Miedzianowski, ludowy artysta z powiatu lubartowskiego.

ANDRZEJ TOPOLSKI

O DZIEDZICTWO WALKI

„SKOŃCZYŁAM czytanie „Pa-
miątki z Celulozy”. Nowe-
le-go. Ujrzałam w tej powieści
rzeczy straszne, nieludzkie. Biedny
Szczęsny, ileż potwornych ciosów
musiał znieść w swoim życiu! Czy
rzeczywiście życie w okresie przed-
wojennym było aż tak niesprawie-
dliwe? — pyta młoda dziewczyna,
szukająca się do matury liceal-
nej. Siła realizmu powieści ukaza-
ła jej przedwojenne życie biedoty
wiejskiej i klasy robotniczej z ta-
ką plastycznością, że w zestawieniu z
obecnym jej własnym i rodzinnym
położeniem — przeszłość wydała się
dziewięćdziesiąt lat straszna, nieludzka.

W tym zdumieniu możemy od-
czytać dwa zjawiska. Jedno stano-
wi piękny owoc nowego ustroju. W
pokoleniu, które dziś ma 18 lat,
kryteria i normy życia kapitali-
stycznego, mechanizm społeczny
tamtego ustroju budzą odruchowy
protest. Są ze świadomości i uczuć
młodzieży straszne jako przeci-
wienstwo życia, w którym wzrasta.
Życie — zdają się mówić młodzi —
nie może być straszne i nieludzkie.
Ta atmosfera coraz mocniej ota-
czająca i przenikająca młode po-
kolenie ukazuje jedno z najwięk-
szych zwycięstw rewolucji — wy-
zwolenie moralne człowieka z ot-
chłani kapitalistycznej deprawacji.

Ala w zdumieniu młodej matu-
rystki przejawia się i drugie zja-
wisko: oderwanie od tamtych cza-
sów. Ojciec naszej Anny, który ma
66 lat, zna przedwojenne dzieje z
własnego doświadczenia. To on
przez dziesiątki lat pracował na ro-
li prymitywnymi narzędziami, w
biedzie i trudzie, przynęcanym
chorobami.

Osiem lat miała Anna, kiedy na-
deszło wyzwolenie. Koszmar lat
dzieciństwa pierzchnął pod napo-
rem nowego życia. Zatrącił się w pa-
mąci opiekowany terminem
„okres okupacji”.

Ten okres jakby oddzielił prze-
szłość od teraźniejszości. A przecież
w nim w spotęgowanym stopniu
skupili się wszystkie sprzeczności.
Spotęgowała się dawna nędza i re-
akcja, dawni organizatorzy tej nę-
dzy i wyzysku ukazywali się w całej
roźniakości od kulaka, obszarnika
i fabrykanta aż do faszystowskiego
okupanta, dyrygenta wszelkich sił
reakcji. Ukazała się pełna prawda
o kapitalizmie w skali międzynaro-
dowej, kiedy to krajowe hieny zna-
lazły się na służbie hien imperia-
lizmu hitlerowskiego i anglo-ame-

rykańskiego. Ukazała się wola lu-
du, walczącego o własne i narodu
wyzwolenie. Ukazał się jego praw-
dziwy sprzymierzeniec w skali
międzynarodowej — naród, który
pierwszy na świecie obalił u siebie
kapitalizm i zbudował ustroj spr-
awiedliwości społecznej i przyjaźni
między narodami.

Ten pas czasu, oddzielający prze-
szłość od współczesności, wymaga
oczywiście nie tylko odwołania się
do doświadczeń dzieciństwa. Wy-
maga wiedzy historycznej. Wyma-
ga jej również przeszłość, okres
50-ciu lat życia ojca Anny. I tu
dochodzimy, jakże często stwierdza-
my, że młodzież za mało wie o bli-
skiej przeszłości. Ze nierzadko brak

od dziejów Szczęsnego. Dlaczego?
Dlatego, że w powieści ujrzała tyl-
ko jedną stronę historii, jedną
stronę prawdy życia. „Biedny
Szczęsny — pisze — ile potwornych
ciosów musiał znieść w swo-
im życiu.” A ile sam zadał ciosów
nienawistnemu, dławącemu lud
ustrojowi? A dlaczego wyrósł na
bohatera z nieszczęsnej ofiary? Ta-
kich pytań nie postawiła sobie An-
na i nie wyczytała w powieści od-
powiedzi. A przecież ta walka de-
cyduje o treści i powieści i histo-
rii lat międzywojennych.

Rewolucyjna walka proletariatu
w sojuszu z biednym chłopstwem
— to jest istotna więź łącząca dziś
z wczoraj. I nie czuć się jej spad-

kwentnie ani nawet blisko rewolu-
cyjnej teorii i praktyki proletaria-
tu. Ty bierzysz po nim posłannic-
two lekarza. W pół wieku po nim,
w Polsce Ludowej, w zmienionych
warunkach.

Działając jakże inaczej, słuszniej
i pomyślniej niż Judyta, nie wolno
Ci jednak zgubić tego, co prze-
nikało lekarza z Ciośów — świad-
omości walki. Toteż walcz o jej po-
głębienie w Twojej świadomości.

Wspominasz o tym, że pomagałaś
rodzicom podczas wakacji przery-
wać buraki i opiekać chwały w
ziemiakach. „Maszyna, technika
— piszesz — tyle się o tym mówi,
kiedyż one nareszcie ulżą mięs-
niom, aby tyle potu chłopskiego
nie wsiąkało w czarną ziemię”.
W tym wezwaniu odzywa się nie-
cierpliwość, która nie mierzy trud-
ności, nie rozumie rozmiaru spad-
ku po kapitalistycznym zacofaniu
rolnictwa i przemysłu, która zapo-
mina, że nam gołębki same nie
spadają... my je wytwarzamy, a
nasza praca jest walką z przeszło-
ścią. I tak jak trzeba pojnować.

Wspominasz o tym, że kiedy wy-
jeżdżałaś z brzyką letnią SP, w
domu matka płakała, ojciec się
złościł, siostry spoglądały żalnie
„a wszystko to przez sąsiadki, któ-
re naopowiadały niestworzonych
rzeczy”.

Głupie sąsiadki? Czy tylko tyle?
A motor wykorzystujący zacofanie
i tak je w ruch puszczający? Tego
nie zauważasz? Współczesnej walki
klasowej i politycznej nie chcesz
dopuszczać do świadomości, choć
naciera na Ciebie nawet w Twoim
domu rodzinnym?

W filmie „Lubow Jarowaja” po-
ruszyło Cię tylko to, „ile biedna
Lubow wycierpiała, wybierając
między miłością do męża a ojczy-
zną”. Chciałabyś widzieć ludzi i
kraj nasz szczęśliwy, ale odsuwasz
zdumiona i wstrząśnięta obrazy
dramatów i cierpień, nie dociekaś
źródła przykrości, które Cię spoty-
kają. Zmiany przyjmiesz bez oce-
ny, bez osobistego zaangażowania
się. W nowym roku szkolnym „u-
sunieję dawnego dyrektora, miejsce
jego zajął nasz matematyka”.

Tyle tylko?
Bez świadomości walki, Anno,
bez osobistego udziału w niej —
nie zrozumiesz przeszłości i nie po-
trafiś budować nowego życia tak,
jak tego oczekujemy od młodego
pokolenia.

Andrzej Topolski

TADEUSZ ŚLIWA

Awans młodzieży

JÓZEF Pogan w swej autobio-
grafii pokazał, jak wyglądała
emigracja młodzieży chłopskiej
do przemysłu po pierwszej wojnie
światowej. Ciekawe jest to po-
równanie objawów demoralizacji
młodzieży wiejskiej w nowym śro-
dowisku, oraz przeniesienie obja-
wów tej demoralizacji na wieś.
„Morusy” — pisze Pogan — byli
niemal plagą wsi: rozpędzali zaba-
wy i wesela, poranili nieraz nie-
winnych ludzi nożami, wybijali
szyby w oknach, wywracali ploty
i wyprawiali różne harce”. Ten tu-
pet przyniesli oni ze Śląska, dokąd
z zacofanego terenu olkuskiego
wyjechało w tym czasie wiele mło-
dzieży chłopskiej do przemysłu.
Przenosili piątki styl życia, który
przejmowali chętnie kulacy syn-
kowie rządzący się na wsi.

O podobnych objawach opowia-
dał mi korespondent z Porąbki k.
Sosnowca. Piątki i biątki u-
rządza młodzież z tamtejszej szko-
ły przysposobienia przemysłowego,
wśród której przeważa młodzież
chłopska z obszarów woj. kielec-
kiego m. in. też z olkuskiego, że
wsi zacofanych, biedniaków. Obok
kopalni, w której również jest wie-
le elementu napływowego, żyje
miejscowa młodzież chłopska, któ-
ra prowadzi LŻS, świetlicę, biblio-
tekę. Niestety napływowa zbiera-
nina z całej Polski nie interesuje
się i nie chce się interesować pra-
cą miejscowej młodzieży. Łączno-
ści nie ma. Istnieją natomiast an-
tagonizmy i kłótnie między „muru-
sami” ze wsi, a „morusami” ze
szkół i kopalni. Te niezdrowe
atmosfery mogłaby przełamać tyl-
ko dobra praca ZMP. Ale ZMP
pracuje słabo, świetlica nie przycią-
ga atrakcyjnością zajęć i progra-
mu. Natomiast na czoło młodzieży
szczególnie ze szkół wysuwają się
często elementy bikiniarskie, drob-
nomieszczańskie z miasteczka i po-
bliskiego Sosnowca. Te zabijaki po-
trafiły przejąć inicjatywę, którą za-
prępszała organizacja.

Prawdą jest stwierdzenie, że
wyrwana z ciemnych wiejskich o-
plotków, nie przygotowana odpo-
wiednio kulturalnie i społecznie do
takiego awansu młodzież wiejska
jest podatnym elementem, na któ-
ry oddziaływa bikiniarski styl ży-
cia, będący formą wybiecia się w
nowym środowisku.

Czy młodzież ma powód wychod-
zić do przemysłu ze starą ojcow-
ską „żytką” emigrantów, aby do-
chrapać się zarobku, bogactwa?
Ojcowie wszak otrzymali ziemię z
reformy, albo na Ziemianach Odzys-
kanych i powodzi im się względnie
dobrze. Tym więc groźniejsza jest
pułapka zabaw i towarzysztwa im-
ponującego miejskim szkiem i a-
wanturnictwem, piątki i biątki, po-
ciąganie w odnośności do ludzi.
Dla obrony przed tą pułapką brak
gotowych norm moralnych i zwy-
czajowych w zupełnie nowym, nie-
znanym środowisku. A jeśli rów-
nocześnie brak często opieki, tej
podstawowej porcji wychowania i
kultury, zainteresowań intelektual-
nych i poznawczych, które mogły-
by skierować uwagę młodego czło-

wieka na właściwe sprawy? Ka-
żdy awans społeczny wymaga od
jednostki nowej świadomości, po-
ważniejszych i trudniejszych zadań
nie tylko produkcyjnych.

W 1950 roku byłem kierowni-
kiem zespołu teatralnego w jednej
z wiosek woj. rzeszowskiego. Wy-
stawialiśmy wtedy Skalki „Kozie
mleko”, sztukę o założeniu spół-
dzielni produkcyjnej. Główne role
w tej sztuce — to chłopak spośród
biedoty, który jest inicjatorem za-
łożenia spółdzielni we wsi i córka
kulaka, która go kocha, ale jej oj-
ciec jest oczywiście głównym wro-
giem spółdzielczości, a więc i jej
ukochanego. Role te otrzymali: Ro-
mek — ZMP-owiec, inteligentny
choć jeszcze mało wyrobiony i o-
czytany i Władka — dziewczyna o
podobnych cechach. Próby łączyli-
my przeważnie z rozmowami, słuch-
aniem radia, wypożyczaniem
książek, krótkimi wieczorkami ta-
ncenymi. I problem sztuki po-
tworzył się w pewnym sensie w ich
życiu i dalszych losach. Pokochali
się i pobrali, choć ich pozycje spo-
łeczne we wsi też były podobne do
situacji w sztuce. No, ale „kon-
fliktu” nie było, bo była Nowa
Huta pod Krakowem. Wyjechali
tam i już po roku głośno było w
całej Polsce o Romku, jako czoło-
wnym przewodniku w pracy. Prze-
jął się on partyjną rolą odgrywa-
ną w sztuce w zespole wiejskim
nie tylko od strony osobistej, ale
także od strony społecznej.

Jasne jest, że to nie był głów-
ny motyw takiego, a nie innego
postępowania, ale początek eduka-
cji kulturalnej, którą Romek wy-
niósł z gromady, jej kierunek i
treść ideowa — były słuszne i da-
wały gwarancję, że z dalszym a-
wansem społecznym będzie podążał
awans kulturalny drogą samo-
kształcenia, czytania i zaintereso-
wań artystycznych — kulturalnych.
Tak też było. Przed wyborami do
Sejmu PRL w 1952 r. robotnicy
Nowej Huty wysuwają go na kan-
dydata na posła. Obecnie reprezen-
tuje on robotników nowohuckich
w Sejmie. A zaczęło się od pracy
kulturalno-artystycznej w zapa-
dłej wsi rzeszowskiej.

Dlaczego nad tym warto się za-
stanowić? Przecież obecnie sprawą
zasadniczą wagi jest awans na
wsi, widzenie perspektyw pracy w
terenach.

Warto dla trzech powodów. Po
pierwsze po to, aby zwrócić uwagę
na konieczność wzmocnienia pracy
kulturalnej z tą młodzieżą, która
pracuje już na budowach w ośro-
dkach przemysłowych. Po drugie,
aby zwrócić uwagę na to, czy mło-
dzież przyjeżdżając w odwiedziny
do wsi rodzinnych umacnia sojusz
robotniczo — chłopski, pomaga wła-
snej gromadzie w rozwoju, czy
przenosi bikiniarski styl życia, pi-
jaństwo i rozbijanie się. Po trze-
cie, to konieczność, aby pogłębiać
awans społeczny przez awans kul-
turalny tego aktywu, który zosta-
ła na wsi i kieruje rewolucyjną go-
spodarczą i kulturalną w terenie.

JAN RYSZARD PRYMICKI

TAM, ALE I TU...

P RZY każdym stoliku siedzą po-
dróżni, którzy tak samo, jak
ja, znaleźli się o północy na
stacji w Kolszku. Niekiedy już
śpią, inni popijają herbatę. Pod
oknem dwaj chłopcy. Ciekawe, co
oni robią o tak późnej godzinie?
Jeden z nich pali papierosa. „Ucie-
kinierzy”? Proszę o herbatę i siad-
am przy nich. Wygląd zewnętrz-
ny i język wskazują, że są ze wsi.
— Dokąd jedziecie? — spytałem.
— Do Zabrza, do szkoły górni-
czej.

— To już skończyliście szkołę
podstawową?

— Nie. — I jeden zaczął wyjaś-
niać dlaczego? Bo matka sama zie-
mi nie ma, a jest ich czworo w
domu, to musiał pracować u go-
spodarza — już sześć lat pracował
— czasu na naukę, nie było. Skoń-
czyliśmy sześć oddziałów.

Jadą z Dąbrowicy koło Kutna. We
wsi jest kółko, biblioteka.

— Dlaczego jedziecie aż do szko-
ły górniczej?

— Nie bardzo umieli odpowiedzieć.
W końcu jeden rzekł:

— Bo tam uczą na maszynach.
— A przecież w Kutnie jest szko-
ła rolnicza i fabryka maszyn... trak-
tory, maszyny rolnicze.

— Tak, ale to na powietrzu, zi-
mno.

— A jak wy sobie wyobrażacie
pracę w kopalni?

Znow spojrzeli na siebie, nie
wiedząc co powiedzieć.

— Zresztą w tej szkole rolniczej
w Kutnie źle jest. Było od nas
dwunastu, to dziesięciu uciekło do
domu.

Dlaczego? Nie wiedzieli.

— A we wsi jakiejś pracy nie
było?

— Chyba u gospodarza paść kro-
wy.

— A czy u was spółdzielni nie
zakładają?

— Ma powstać, bo część chłopów
zapisała się, ale my nie chcemy
pracować na wsi, bo co tam, takie
kozie Dąbrowice! W mieście to
zawsze inaczej.

Opowiadali jak miesiąc temu
przyjeżdżał do wsi jeden z urlopu,
z kopalni, jak opowiadał ile zara-
bia, jak żyje, widzieli jak był u-
brany.

— Nam też dadzą zaraz umundu-
rowanie. Pisali nam o tym w li-
ście.

Pokazali ten list. W odpowiedzi
Anieli Kacprzak dyrektorka szkoły
donosiła: „Uczniowie otrzymują:
miejscę w nowoczesnym internacie,
288 zł stypendium i rozrywkę
kulturalną”.

— A wsi, matki, rodziny nie bę-
dzie wam żal?

— Chyba tylko matki. Bo tych,

kościej, to znaczy wkładać w
nasze nowe życie po omacku, z
optymizmem, któremu brak kry-
teriów wyboru, z gotowością do
pracy, w której brak żywiołu wal-
ki, przewzięcia starego i w
walce budowania nowego.

Droga Anno! Pragniesz zostać
lekarzem i wrócić do rodzinnej
wsi, do Twojej gminy. Chciałabyś
być takim lekarzem, „jakim był E.
Makim z powieści, której tytułu
— piszesz — i autora nie pamiętasz”.
Ale z lektury szkolnej pamiętasz
chyba doktora Judyta z „Ludzi
bezdolnych” Żeromskiego. Wpła-
tany był w walkę, choć dobrze nie
umiał walczyć, bo nie stał konse-



którzy nas tłukli, jeszcze by żało-
wać?”

Nie dziwiłem się, że młody Kac-
przak z taką nienawiścią odezwał
się o „gospodarzach”, u których
walił cepami mają zaledwie 10 lat.

— A czy nauczyciele z waszej
wsi wiedzą o waszym wyjeździe?

W tym momencie megafon przer-
wał naszą rozmowę zapowiadając
pociąg do Stalino. Chłopcy
zwrócili się i bez pożegnania wy-
biegli na peron.

Zostałem sam.

Nie wiem po raz który zadałem
sobie pytanie, czemu ci dwaj o-
puszczali wieś? Bieda w domu,
ciężka praca u „gospodarzy”, brak
perspektyw na polepszenie życia —
wylizali w myśl. — Czy tylko?
Czemu chłopaki machali ręką na

swoją wieś? „W mieście zawsze ina-
czej”.

Czy tylko dlatego? „Chłopcy o-
trzymują miejsce w nowoczesnym
internacie, 288 zł stypendium, roz-
rywkę kulturalną”. Mundur. Kilka-
kroć o nim wspominał. Pociągła
ich zatem zapowiedź natychmiasto-
wej zmiany ich położenia. A gdy-
by to wszystko dostali w szkole
rolniczej w Kutnie? Chcieli się
wszak uczyć pracy na maszynach.
Faktem jest, że czmychają ze wsi
w chwili, gdy powstaje w niej
spółdzielnia produkcyjna, która za
dwa lata dałaby młodym mecha-
nikom pracę, dobre zarobki, otwo-
rzyłaby przed nimi perspektywy
życia socjalistycznego na wsi, uka-
załaby piękno i radość tego życia.

Jan Ryszard Prymicki

WACŁAW PALIK

KIEROWNICY KIN WIEJSKICH

Mamy łącznie 1500 kin wiejskich stałych i objazdowych. Mamy zatem półtora tysiąca kierowników nowych na wsi placówek kultury i sztuki. Noszą oni tytuł taki, jak kierownik szkoły, jak kierownik świetlicy, ale pozycję równą tamym jeszcze nie zdobyli. Dlaczego jej nie zdobyli? I czy takie zadanie w ogóle przed

ma sztuką filmową. Staje on w sytuacji podobnej do bibliotekarza. Tamten zna książki, które pożyczają — filmy. Tamten uczy się rozwiązać problemy zawarte w powieściach, ich artystyczną wymowę, ten analogicznie — w filmach. Obaj winni się wyrobić na znawców i miłośników sztuki, którą propagują w warunkach lokalnych. Obserwując wszak równocześnie spontanicznie

czonych, 2 PGR oraz Państwową Stadniną Koni. Tutaj kierownik kina, Owczarek, pewien był powodzenia filmów o tematyce spółdzielczej i rzeczywiście, nie zawiodł się. Do najpopularniejszych należały: „Hojne lato”, „Ziemia woła”, „Wesoły jarmark” i „Kawaler Złotej Gwiazdy”. Przez długi natomiast czas zawodził się na współpracy GRN i ZSCh przy propagowaniu specjalnych dodatków agrotechnicznych i kronik rolniczych. Ale czy właściwy wybrał adres? Zarządy spółdzielni i PGR-ów więcej tu mogły zdziałać. Owczarekowi wszak nie szło o „zalecanie” filmów zestawów rolniczych, nie szło o samą frekwencję i wypełnienie planu. Trafnie wyczuwał, że socjalistyczna organizacja pracy w gminie stwarza najlepsze warunki dla nauki rolniczej. Chciał, aby się ona rozwijała powszechnie i systematycznie. Błądził początkowo, upatrując w GRN jedynej tej akcji opiekuna i patrona. Błądził, ograniczając „wymarzony kurs agrotechniczny” do oglądania samych dodatków filmowych. Ale postawiwszy sobie szerszy cel, godny działacza oświatowo - kulturalnego, błędy pomału poprawiał, odnajdując nowe rozwiązania.

Słusznie bolała go obojętność GRN dla postępu rolniczego w gminie uświadomionej, brak zrozumienia dla podnoszenia kultury w gromadach, które rozwijają nowe, socjalistyczne życie. W tej „wojnie” z GRN osiągnął w rezultacie niemały sukces. Prezydium zmieniło postawę. Została wspaniale odremontowana świetlica, zaopatrzona w radio, bibliotekę i gry. Wtedy Owczarek zdał sobie sprawę, że popularny i powszechny kurs wiedzy rolniczej trzeba oprzeć równocześnie na dodatkach filmowych oraz pogadankach i dyskusjach spółdzielców i pracowników PGR. Te akcje przeprowadzał już bezpośrednio z zarządami spółdzielni i kierownictwem PGR-ów. Wkrótce się okazało, że gmina zyskuje więcej niż „kurs rolniczy”.

Do najbardziej popularnych dodatków agrotechnicznych należały w roku 1953 — „Chleb ojczyzny”, „Uprawa lnu i konopi”, „Kopowanie ziemniaków”, „Obornik”, „Zimny chleb cięty”, „Podorywki zimowe”, „Złota na piaskach”, „Pierwszy plon”, „Guz bydłowy”. Dlaczego te właśnie? Bo trafiały w potrzeby, trudności i osiągnięcia. Praktyka pracy w spółdzielniach i PGR-ach odpowiadała swoim doświadczeniom. Toczył się przez miesiące nie „szkolny kurs” ale narady wytwórcze, wymiana doświadczeń w kręgu zobowiązań i współzawodnictwa między gospodarstwami zespółowymi i poszczególnymi galeziami produkcji rolnej. W nowej świetlicy zakorzeniła się nauka rolnicza, racjonalizatorstwo, pogadanki i dyskusje, czerpiące stałe bodźce z dodatków filmowych lub całych zestawów.

Dodatki rolnicze od roku umacniają swe prawo obywatelstwa w kinach wiejskich. Kierownicy kin dostrzegają wpływ, jakie one wywierają. Tak np. w Łukcie (woj. olsztyński) i okolicy powstało kilka poletek doświadczalnych kapusty abisyńskiej, kukurydzy, upraw łukowych itp., tak np. w pobliżu Czarnej (woj. koszaliński) trzy kłosa mierzwińskie. W Biesalu (woj. olsztyński) chłopcy zastosowali siew rzędowy i maszynowe rozsiewanie nawozu. Wszystko to pod wpływem filmowych dodatków rolniczych. Ale w listach kierowników kin informacje te są najczęściej uogólnione, bez większej ścisłości i konkretności, że kino wywarło jakiś wpływ — tym się zadowalają. A to nie dobrze. Kierownik kina, jako działacz kulturalno - oświatowy, winien mocno wiązać swoją placówkę z innymi ośrodkami i organizacjami społecznymi. Nie liczyć na wpływ z wywołania kina. Przykład kierownika Owczarka jest do naśladowania również na wsiach indywidualnych. Tu trzeba oprzeć się o instruktorów rolnych i GRN, o produjących chłopów i mierzwińców, o zespoły uprawowe, Koła Gospodni, POM, GOM itd.

Nie tylko idzie o reklamę filmów. Choć i tu robi się za mało. Kierownicy kin nie wykorzystują radio- weży, gazetki, zebrań gromadzkich. Nie odwołują się do pomocy nauczycieli, bibliotekarzy, świetlicowców, uczące się młodzieży, produjących chłopów. A oni mogliby dać recenzję filmów fabularnych i rolniczych, czy pogadankę, wiążąc ich treść z moralną i praktycznymi wnioskami dla okolicy. Już taka reklama wyjąłaby poza „interes” własny kina. A o to przecież idzie. Korzystając z pomocy innym placówkom kulturalnym, kino ma im również służyć pomocą. W tym jego powołanie. Powinno ono stać się świadomym współdziałającym sojusznikiem w ożywieniu i rozwijaniu życia świetlicy, czytelnictwa, wiedzy rolniczej, nowej moralności, nowego typu bohatera i zbiorowych, patriotycznych czynów całej gromady.

Wacław Palik

TADEUSZ HUSSAK

Książka idzie w teren

Dziś, kiedy cały nasz kraj obiegają doniosłe uchwały II Zjazdu, warto zastanowić się nad tym, jaką książkę i jakimi drogami otrzyma czytelnik wiejski w roku 1954, w dziesiątym roku naszej niepodległości.

A więc: plany wydawnicze i ich realizacja. Zaczniemy od książki rolniczej. Jest to domena Państwowych Wydawnictw Rolniczych i Leśnych.

Już w drugim kwartale bieżącego roku ukaza się: „Poradnik ochrony roślin”, „Poradnik hodowli świń”, „Poradnik przodownika weterynarii”.

Ogółem ukaza się około 15 poradników, nie licząc wydawnictw o zbliżonym do nich charakterze, jak np. „Maszyny i narzędzia w gospodarstwie rolnym” czy „Uprawa ogrodu przyzagrodowego”.

Równocześnie, by zaspokoić bieżące potrzeby, ukaza się nowe nakłady stale poszukiwanych oddzielnych tytułów, jak: Lewandowskiego „Chów bydła”, Kielanowskiego „Chów świń”, Dubiskiej „Chów kur”, Goriaczkowskiego „Sad”, Kielanowskiego „Jak zwiększyć mleczność krów”, Szumana „Króliki” itp.

Na szczególne podkreślenie zasługują dwie bardzo oczekiwane pozycje: „Jak gospodarować” — Poradnik dla chłopów indywidualnych oraz „Poradnik gospodni wiejskiej”.

Prace redakcyjne nad tymi tytułami są w stadium końcowym i już w III kwartale br. należy oczekiwać ich w sprzedaży. Te dwie pozycje wydawnicze, to pierwszy i poważny krok zmierzający do zaopatrzenia w podstawową książkę chłopów gospodarujących indywidualnie.

Oba te tytuły przewidziane są na raz w nakładach od 25 do 30 tysięcy egz. pozostałe zaś poradniki w nakładach od 10 do 20 tysięcy.

Obok poradników i poważnej ilości wydawnictw dla gospodarstw indywidualnych PWRiL przewiduje wydanie w roku 1954 szeregu popularnych tytułów dla spółdzielczości produkcyjnej oraz z zakresu organizacji rolnictwa.

Będą to m. innymi takie wydawnictwa, jak: „Gospodarka paszowa w spółdzielni produkcyjnej”, „Brygada polowa w spółdzielni produkcyjnej”, „Normy wzorcowe w spółdzielni produkcyjnej”, „Poradnik księgowy w spółdzielni produkcyjnej”, „Notatnik - poradnik przewodniczącego spółdzielni produkcyjnej”, oraz szereg tytułów omawiających osiągnięcia produjących w spółdzielni produkcyjnej i produjących kolchozów w Związku Radzieckim.

Wydawnictwa te zebrane są w szereg bibliotek lub serii jak np.: „Biblioteczka — prodującego rolnictwa — prodującego rolnicy”, „Biblioteczka Upowszechnienia Wiedzy Rolniczej” — dwie serie w kilku mutacjach, „Biblioteczka doświadczalnika - mierzwińca”, „Biblioteczka traktorzysty” i szereg innych.

JÓZEF TOKARCZYK

Nauczyciel w zapadłej wsi

Miejsczyn to średniej wielkości wieś położona na „zapłociu”. Wokoło lasy, do powiatowego Złna bardzo daleko, do najbliższego miasteczka będzie 15 kilometrów. Wieczorne plottki, pogawędki przy papierosie na placu za kościołem, trochę wódki po wypłacie — stanowią jeszcze do niedawna główne atrakcje kulturalne.

Przybyło nas dwóch młodych nauczycieli z „odsieczą” w roku szkolnym 1951/52. „Odsiecz” była konieczna nie tylko dlatego, że szkoła podciągnęła się do VII klasy, ale i dlatego, że jej działalność towarzyszyła obojętności gromady. Do nauczycieli chłopcy byli z góry uprzedzeni, zwłaszcza gdy chodziło o młodych.

Nasza trójosobowa rada pedagogiczna opracowała konkretny plan działania. W pierwszym etapie położyliśmy główny nacisk na pozyskanie sobie sojuszników. Droga wiodła prosto przez szkołę. Wysoka jakość lekcji, dobre wyniki nauczania, atrakcyjność wykładów i ćwiczeń to były czynniki pozwalające na zdobycie zaufania młodzieży.

Drugi etap naszej działalności — to walka o pozyskanie domu rodzicielskiego dla spraw szkoły. Jakąś siłą przyciągnęła część chłopów do szkoły? Drwali i tracili porwał mickiewiczowski opis lasu, chłopów wzruszyła Maria Konopnicka.

Weszliśmy w następny etap. Wybieżeliśmy nieustraszeni takie książki dla młodzieży, które mogły być i przez starszych czytane. Prus, Kraszewski i Orzeszkowa z miejsca zdobyli czytelników. Za książkami poszła prasa. Zachećliśmy do masowego abonamentu posterki młodzieży. Wiadomo „Gromada” — Rolnik Polski! niezbyt dla dzieci potrzebna lektura, lecz cała rzecz w tym, że młodzież przeniosła te gazety w rodzinne domy, sobie zostawiając „Sztandar Młodych”. W odróżnieniu od książek — gazety wprowadzali chłopów we współczesność, mimo to bezpośrednia agitacja polityczna spaliła na panewce. Poruszanie takich zagad-

sprawą szczególną wagi staje się zagadnienie szybkiego doprowadzenia tych książek do zainteresowanych odbiorców.

Z inicjatywy Państwowego Zakładu Wydawnictw Lekarskich oraz Centrali Rolniczej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska” wieś otrzymała już w grudniu otrzymana w najbliższych miesiącach szereg niezwykle cennych i popularnie opracowanych wydawnictw z zakresu oświaty sanitarnej, a mianowicie: w serii „Radość dla matek” tytuły takie, jak: „O karmieniu i pielęgnowaniu niemowląt”, „Jak chronić dziecko przed chorobami zakaźnymi”, „Gdy dziecko boli brzuszkiem”, „Jak zachować dziecko w czystości i zdrowiu”, „Krzywica” i inne, w serii „Zdrowie



dla wszystkich” — tytuły „Higiena kobiety”, „Będę matką”, „Krótki poradnik sportowca wiejskiego” i szereg innych.

Wiele z wymienionych tutaj wydawnictw ukaza się w masowych nakładach, przekraczających niejednokrotnie 100.000 egz.

Niemniej bogato przedstawiają się zamierzenia poszczególnych wydawnictw na odcinku literatury pięknej i młodzieżowej. Obok znanych już serii „Książka Nowego Czytelnika” wydawanej przez Spółdzielnię Wydawniczą „Czytelnik” w tegorocznych planach wydawniczych znajduje się tak zwana „Złota Biblioteczka” złożona z najlepszych wydawnictw „Czytelnika”, MON i PIW, wydawana starannie w jednolitej płóciennych oprawie, obwołuje, drukowana odpowiednią czcionką oraz z ilustracjami, przy czym cena poszczególnego tytułu będzie wahać się w granicach od 4 do 10 zł.

W planie „Złotej Biblioteczki” przewidziane są m. in. takie pozycje jak: Orzeszkowej „Marta”, Balzaka „Eugenia Grandet”, Żuławski „Rzeka czerwona”, Wołoszyn „Ziemia kuzniecka”, Żukrowski „Dni kłeski”, Tołstoj „Chleb”, Gorki „Mat-

ka”, Sienkiewicz „Opowiadania” i szereg innych. „Złota Biblioteczka”, której nakłady poszczególnych tytułów dochodzą do 50.000 egz. przeznaczona jest przede wszystkim dla czytelników ze środowiska wiejskiego i robotniczego.

„Książka i Wiedza” obok podstawowych tytułów z zakresu marksizmu-leninizmu i wydawnictw społeczno-politycznych przewiduje szereg pozycji przeznaczonych dla aktywistów wiejskich, omawiających osiągnięcia rolnictwa radzieckiego oraz doświadczenia w pracy politycznej na wsi.

Tak więc w roku 1954 wydźwieje z druku wiele milionów egzemplarzy książek z konkretnym przeznaczeniem dla odbiorcy wiejskiego. Poza tym w wyniku uchwały IX Plenum i wytycznych II Zjazdu Partii oraz w oparciu o zobowiązania podjęte przez aparat „Domu Książki” wieś (Gminne Spółdzielnie) otrzymuje **pięćdziesiąt** w zaopatrzeniu w książkę. Oznacza to więc, że wszystkie słuszne i wynikające z potrzeb czytelnika wiejskiego zamówienia będą w maksymalnym stopniu realizowane.

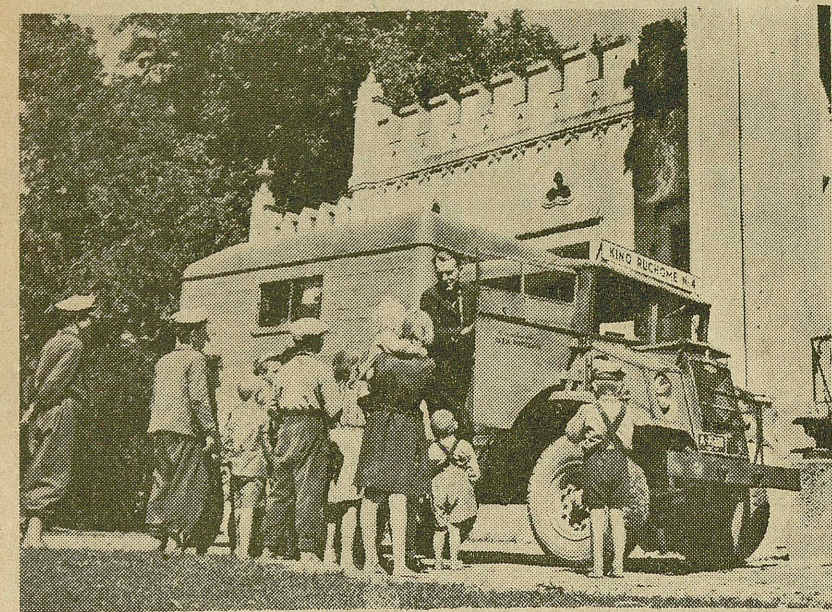
Wydaje się, że jedną z podstawowych form dotarcia z książką do czytelnika wiejskiego jest szeroko zorganizowany kołportaż wiejski. W pracy tej winien przyjąć z pomocą aktyw wiejski ZMP, którego kłoby mogłyby objąć szefostwo nad sklepami wiejskimi.

Sprawą upowszechnienia książki na wsi musi się szerszej niż dotychczas zająć aparat „Domu Książki” jako bardziej doświadczony i znający lepiej zagadnienia dystrybucji tego specjalnego „towaru”. Z ostatnich porozumień oraz zobowiązań podjętych przez aparat „Domu Książki” wynika, że księgarze w masie swojej rozumieją potrzebę udzielenia pomocy w rozprowadzeniu książki na wsi.

W okresie wzmożonej akcji ekip łączności miasta ze wsią, w programie ich działalności winna się znaleźć sprawa kołportażu i propagandy książki jako nieodzowny warunek dobrze przeprowadzonej roboty propagandowej na wsi. Należy tylko przyklasnąć inicjatywie Komendy Głównej PO „Służba Polsce” i Zarządu Głównego ZMP, które włączyły do pracy ekip propagandy „SP” i ekip studenckich wyjeżdżających na wieś — sprawę upowszechnienia książki i czytelnictwa. Wydaje się, że hasło „Nie ma ekipy bez książki, bez pracy nad upowszechnieniem czytelnictwa” winno stać się hasłem powszechnym.

Wyrażam istniejące dysproporcje, rozwinąć szeroką propagandę czytelnictwa, włączyć każdą wydaną książkę do walki o wyższy poziom rolnictwa i hodowli, rozciągnąć polską wieś, to zadanie wszystkich, organizacji i instytucji kulturalnych. To zadanie każdego działacza odpowiedzialnego za sprawę kultury i oświaty naszej wsi.

Tadeusz Hussak



nimi stol? Oto pytania, nad którymi warto się zastanowić.

Porównajmy dla przykładu świetlicę z kinem. Przedstawienie amatorskie, taniec czy pieśń chóru jako wytwór pracy świetlicowej, bywa oczywiście mniej dojrzale i sugestywnie w wykonaniu, niż film, dzieło sztuki tworzone przez pisarzy, reżyserów, aktorów i najlepszych reżyserów. Ale kierownik świetlicy bierze udział w wyborze imprezy artystycznej, w ukształtowaniu jej treści i formy. Przeżywa w tej pracy rolę kierownika literackiego, reżysera, często i aktora. Ma więc poczucie, że to on oddziałuje na widzów, że to on ich przeobraża i rozwija kulturę, nowe gusty i poglądy. Zakres jego prac obejmuje często inne dziedziny — czytelnictwo, odczyty, dyskusje, gazetkę itp., gdzie też występuje jako inicjator, doradca, lub autor.

W innym położeniu znajduje się kierownik kina. Otrzymuje on film gotowy. Dla pokazania go publiczności staje przed zadaniem natury organizacyjnej i technicznej. Opieka nad salą, reklama, sprzedaż biletów i wyświetlenie — są to procesy, które nie zahaczają prawie o treść filmu oraz ich artystyczne wartości. Film na ekranie jest wynikiem działania aparatury i pracy wykwalifikowanego w obchodzeniu z nią technika. W pierwszym więc rzędzie kierownik kina uchodzi za technika „czarodzieja”, jak mówią dzieci, w drugim — za administratora przedsiębiorstwa rozrywkowo-kulturalnego, w trzecim dopiero, najślabiej — za działacza kulturalnego.

Porównywaliśmy go z kierownikiem świetlicy. Różnica tkwi nie tylko w tym, że kierownik kina nie bierze udziału w stworzeniu widowiska artystycznego, ale również w tym, że kiedy świetlicowca prace organizacyjne i techniczne pchają do tworzenia działalności kulturalnej, kierownika kina oddziela i zatrzymują poza jej obrębem.

W miastach przy wielkiej liczbie, zmiennej i nieznanej publiczności sprawa jest prosta. Kierownik kina — to dyrektor specjalnego rodzaju produkcji. Ale na wsi? Tu publiczność jest znana, we własnej gromadzie prawie po sąsiedzku, w dalszych — z pozycji działacza politycznego i gospodarczego. Na wsi kino stanowi jedną z nowych i nielicznych w ogóle form zaspokojenia potrzeb artystycznych, rozbudzenia zainteresowań, pogłębiania wiedzy i kultury. Toteż w małej skali społeczno - przestrzennej nabiera znamion ważnej instytucji lokalnej. Jej wpływ staje się uchwytne do sprawdzania. Uchwytne, rodzaj, stopień i zasięg oddziaływania. Obserwacje czynione w tym kierunku konkretyzują politykę kulturalną kina, jego misję i odpowiedzialność społeczną.

Kierownik kina ma wszak plan „produkcji” — osiągnięć określonych ilości widzów. Aby plan wypełnić nie wystarczy zalety dobrego operatora - technika. „Trzeba przedzierzgać się w skórę administratora, który często walczy z Radą Gminną o dobre warunki lokalowe (duża sala, ogrzana, wyposażona w miejsca siedzące, nie wykradana na zebrania, zabawy itp.). Lecz i ta rola nie wystarczy. Zdobywając publiczność — to znaczy reklamować filmy. Kiedy kierownikiem jest tylko technik, reklamuje tak, jak w miastach: przez afisze i gablotki. Ale w miastach propagują filmy również recenzje w gazetach.

Jeśli kierownik kina sięga do tego środka, wówczas wyraźnie już przekracza granicę, jaka oddziela pracownika technicznego od aktywisty kulturalnego. To się niestety zdarza jeszcze rzadko. Na kierowników kin powoływano bowiem zazwyczaj ludzi, którzy okazywali ochotę do przeszkolenia na „traktorystów kinowych”. A czy majster od aparatury filmowej ma również zadatki na działacza kulturalnego — o to nie pytano. I to się maści.

Reklama wymaga od kierownika kina głębszego zainteresowania sa-

objawiane gusty i uprzedzenia. Staje więc przed zadaniem zrozumienia ich przyczyn i skutków, aby pokierować przemianami i upowszechnić książkę i film, tzn. wychować wieś do różnych rodzajów publikacji i filmów.

Sięgnijmy do przykładów.

Kino w Jaworznie Śl. obsługuje również sąsiednie wsie, Bolesławice i Stary Jaworek. Jego kierownik E. Majewski z dumą informuje o tym, że w okresie żniwno-omłotowym utrzymał frekwencję powyżej planu (lipiec — 129 proc., sierpień — 110 proc., wrzesień — 153 proc.), czym dowiódł, że praca kulturalna może być nie przerywana i nie osłabiana w porze natężonych robót polnych. Ze wtedy również teatr, książki, repertuar artystyczny i film mają do spełnienia poważną rolę. Przekształcają gnuśny wypoczynek na aktywny. Ożywiają wyobraźnię i umysł, aktywizują do pracy, bo towarzyszy jej bodziec, jaki dają bohaterowie sztuk, powieści i filmów.

Alle Majewski nie wyjaśnia, czemu zawiązywał tak wysoką frekwencję w czasie żniw? Nie wyjaśnia również sukcesu w okresie festiwalu filmów radzieckich — 172 proc. planu. Czego on tu dokonał, a co działy, np. czytelnictwo książek, zespoły, biblioteczki? Co szkolne partyjne? Kursy historii? Co pogadanki i akademie w miesiącu przyjaźni — czyli cały aktyw polityczny, społeczny, kulturalny i gospodarczy, bo mierzwińcowi i produjący rolnicy również odegrali tu niemałą rolę. Rozbudzone i natężone zainteresowanie dla Związku Radzieckiego pomnożyło oczywiście szeregi widzów w kinie. Co więcej, te wszystkie razem wzięte akcje, dały wspaniałe przygotowanie do głębszego i pełniejszego zrozumienia i przeżycia radzieckich filmów.

Z tego winien zdać sobie sprawę kierownik kina. Film toruje drogę dla szerszego zainteresowań, ale działalność innych ośrodków kulturalnych również przysparza kinu miłośników. O frekwencji rostrzużga więc nie tylko bezpośrednia agitacja. Dlatego trzeba znać swoich sprzymierzeńców i korzystać z ich pomocy w przygotowaniu gruntu dla różnych rodzajów filmów. Dlatego trzeba z nimi współdziałać i z kolei na nich wpływać. Majewski pisze, że dodatki rolnicze podobają się chłopom ale film o treści wiejskiej i dodatek rolniczy w jednym seansie budziły zniechęcenie i protesty. Chłopi dopominają się o „filmy beztrószkie, komedie i bajki”. Co o tym sądzi Majewski? Nie wiemy. Tych zadań nie zanalizował na tle repertuaru granych w ciągu roku filmów. Wtedy by się pokazało, jaką część stanowiły komedie i bajki, jak dużo było humoru i radości życia w filmach. Można by wówczas ocenić, w jakim stopniu słuszne są te chęci, a w jakim wyrażają gusty dla pustej i łatwej rozrywk. Słowem, czy natarcie to należy przyjąć, czy odepierać?

W Jaworznie działają aż dwa zrzeszenia sportowe. W drugiej obok kina wielkiej sali stałe są urządzane imprezy artystyczne albo „przez śpiewaków przyjezdnych” albo przez „klub amatorski”. Czyżby ci sprzymierzeńcy podchowali ludność najbliższych wiosek do „beztroskich komedii”? Jeśli tak — trzeba bronić kina, tzn. bronić tych rodzajów filmów, które nie bawią ale uczą, które nie spływają życia lecz ukazują jego głębszy sens społeczny i historyczny. Bronić już tam, w samej pracy sojuszników ośrodków. Przypatrzeć się praktyce zrzeszeń sportowych. Czy poprzestają na kopaniu pitki? Czy wiążą zabawę sportową ze świetlicą, czytelnictwem, pracą w rolnictwie itd. Bo bez takiego powiązania groźna byłaby ta „beztroska”, jaka wytyczna dla repertuaru kina.

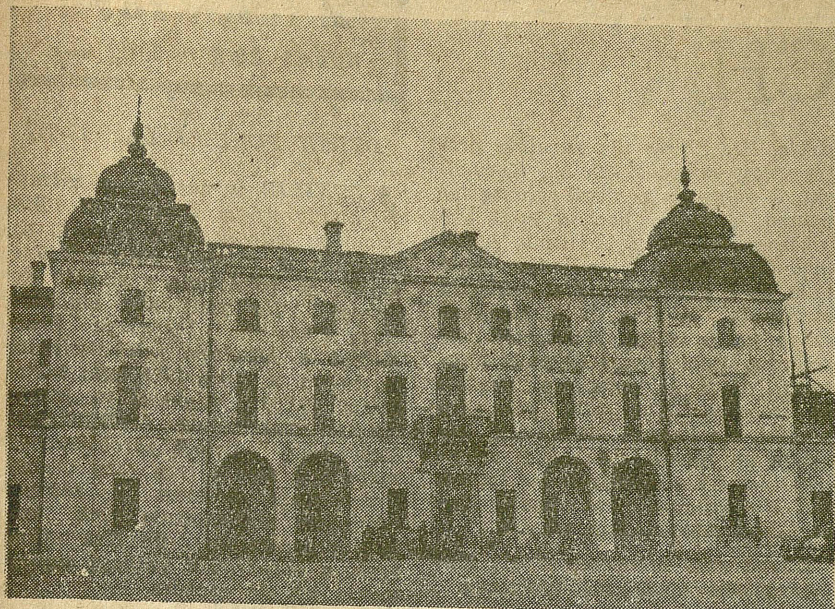
W gm. Krasnowice (woj. wrocławskie) na 9 wsi — pięć jest współdziel-

Józef Tokarczyk

Z wypowiedzi na Konkurs Czytelniczy

MOJE MIASTO

Ilustracje do „Czarnej wiosny”



RYSZARD HŁADKO

„PODLASKI WERSAL”

Mikołaj Branicki wznosił w Białymstoku w 1703 roku swój pałacyk. Do prawdziwego rozkwitu doprowadził Białystok jego syn Jan Klemens Branicki.

Onie Hetman Wielki Koronny, Kasztelan krakowski, ergo-pierwszy senator, pan o wysokich aspiracjach politycznych, magnat, właściciel rozległych dóbr na Rusi i w Małopolsce, przynoszący mu zaowocny jak na ówczesne czasy dochód — milion zł. rocznie, dwukrotnie kandydat na króla polskiego, a jednocześnie zaciekle przeciwnik reform społecznych — człowiek ten poczynił w 1711 roku wznosił w Białymstoku wytworną rezydencję w stylu barokowym. Młody, 22-letni kasztelan zdążył się już napodrożować po świecie. Zwiedził Włochy, Niemcy, Francję, był w Wersalu i właśnie na planach pałacu wersalskiego budował swą siedzibę. „Wersal Podlaski” — tak nazwano ową wytworną budowlę.

Rozrzućmy brł wielkopolski gest, niepomahomana magnacka szczyt. Wszak nie chodziło tylko o stworzenie godnej szlachcica siedziby. Ten pałac miał oświecać i budzić ządrosć także wśród zagranych znakomitości. Miał dać satysfakcję samarkicką pysze niepodzielnego władania na rubieżach Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Magnackiej. Dawało temu wyraz także wewnętrzne urządzenie pałacu. Meble utrzymane w stylu Ludwika XV i XVI, wysyłane otłosem i brokatem najprzedniejszego gatunku, wspaniałe łożnice dla JWP Kasztelanowstwa, komnaty i zakamarki — wszystko to kapalo złotem, mienilo barwami i zachwycało sztukaterią. Była tu „sala chińska” i „malinowa”. Była „gromna sala na piętrze. Do dziś dnia nosi ona nazwę „złotej komnaty”, jako że Branicki, oczekując przyjazdu cara, wyłożył ją całą od góry do dołu złotymi rublami.

Na tyłach pałacu powstawał zaczął olbrzymi park-dziwo. Bezoczytni nobile Rzeczypospolitej nie kochali się w tym co swojskie. Istniała dla nich jeden wzór, jeden ideał i jedyna wyrocznia: zagranica. Skoro więc dla pałacu wzorem był Wersal, to dla parku wytworne ogrody angielskich parów. Mistrz w ich urządzaniu był francuski ogrodnik Lenotre. W parku tym — jak dowiadujemy się z kronik i dokumentów — kwiciste dywanowe kłębki opłatały uroczę alanki i wiotkie mostki przerzucone nad sentymentalnie płynącymi strumykami. Kwiaty do ogrodu sprowadzano z Holandii. Rosły tam nawet tak rzadkie okazy egzotycznej flory, jak 28 drzew pomarańczowych, 140 cytrynowych, 50 ananasów, 7 palm, 8 cyprysów i 4 cisy.

Wszystko to przeznaczone było tylko dla dwojga ludzi: Branickiego i jego dostojnej małżonki, zwanej popularnie „Panią Krakowską” — siostry miłośnicy panującego króla i pana Rzeczypospolitej, Stanisława Augusta Poniatowskiego. Na usługi tych dwojga ludzi był liczny dwór i czeladź pałacowa, fraucymier i kilka regimentów wojska własnym sumptem fundowanego przez wielmożę. Na ich usługi byli...

Ale o tym głucho w oficjalnych dokumentach. O pałacu, o jego świetności, o gospodarzach napisano monografię i drobniagomność wchodzących w skład pałacu broszur aż do najmniejszego gupstwa, najmniej ważnych szczegółów, poświęcono im miliony słów uznania i pochwał. Piszę się o ichmościach królach i władcach: carach rosyjskich — Pawle I, Aleksandrze I i Mikołaju I, królu francuskim Ludwiku XVIII, cesarzu austriackim Józefie II, cesarzu Napoleonie Bonaparte, mówi się wreszcie o „królu Stasiu” — ludziach, którzy swoimi wizytami „zaszczyca” i „złoty” przybytek magnackiej fortuny. Zapomina się przy tym, że gdy stajnia Branickiego liczyła 200 koni, to w bibliotece pałacowej znajdowało się — co za kontrast — „aż” 177 tomów, w tym 53 francuskich romansów obyczajowych. Zapomina się, że przecież ów „mecenat” rzadko wychodził poza obręb pana kasztelanowskiej włości, że to on stwarzył, tworzył dla siebie, w granicach swego udzelnego państwa, że z jego darowizn korzystały mogły co najwyżej religijne bractwa i kościoły.

Nie jednak nie znajdujemy — jeśli sędzić z tych dokumentów, jakie się przewinęły przez nasze ręce — o ludziach, którzy ten pałac budowali. O ludziach, na wyzysku któ-

rych powstała wielkopolska majęność nie mająca bodaj równej sobie w całej ówczesnej Rzeczypospolitej. Nie potrzeba jednak patrzeć na dokument, by móc się domyślić kto był faktycznym budowniczym tych wspaniałości i skąd się brały owe zawrotne dochody Branickiego. Dobrze wiemy co znaczy stwierdzenie, że „w skład włości Branickiego wchodziło 99 wsi pańszczyźnianych”, że „rozporządzał” on legionem rzemieślników i robotników aż z Krakowszczyzny. Tu właśnie było nieustające źródło wypełniające jasniepańską kasebkę wspaniałości i własnego rachunku. Lud płacił, lud budował, lud tworzył.

Ale lud 150 lat musiał czekać by móc wprowadzić się do pałacu. 150 lat stała magnacka siedziba, najbardziej wytworna z wytwornych i niedostępna z niedostępnych w całej ówczesnej Rzeczypospolitej, będąc przedmiotem nieustannej firmamki i przetargów między jej kolejnymi właścicielami: królom Prus, Potockimi i carami. Nie tworzyli się o nią. Nie oddali jej prawowitym właścicielom nawet wtedy, gdy zabytkowa budowla — z braku opieki — lupiona i zepszczana w najrozmaitszych przeróbkach przez uherbionych wandalów, aż prosiła się o oddanie pod opiekę społeczeństwa. I jakżeż można było od nich wymagać pietyzmu dla zabytku skoro za grosze potrafili sprzedać bezceną kotarę z pałacowego teatru, a nie mogąc przetransportować jej w całości pociągali ją na 14 kawalków. A przecież dbali o arystokratyczną tradycję pałacu. Z troski o nią ukazywał się nam lud i perspektywy ich rozwoju na przykładzie Żurawina i toczącej się w okresie 1947 — 48 roku walce nie tylko o zagospodarowanie, ale o wkroczenie wsi indywidualnej na wyższy i sprawiedliwszy stopień gospodarki kolektywnej. Wprawdzie konflikt klasowy, walka ze starym, opory kulaństwa i wyzyskiwaczy wiejskich nie stanowią w powieści głównego wątku, to jednak choćby we fragmentach ukazują nam J. Pierzchałę ginący świat: obszarzarka i złodzieja mienia społecznego, wyzyskiwacza i pijaka Szatanika, kulaństwa Kwiatkowskich. Autor przeciwstawia im nowych ludzi i świat, w którym mała rolna Kucielka z zahukanego, zabobonnego i żyjącego w wiecznym strachu „zahukanego” przeistacza się w pełnego świadomości wolnego człowieka — ludzi nie tylko pracujących dla nowej rzeczywistości lecz i walczących o nią.

Niezwycie ważnym problemem wartym w książce Pierzchały jest awans społeczny — możliwy tylko w warunkach Polski Ludowej — Genowefy i Andrzeja. Genowefa jest dołarką, Andrzej nie skończył przed wojną nawet siedmiu klas szkoły powszechnej. Genowefa zostaje zarządcą majątku, Andrzej trafia do wyższej uczelni. Czy coś podobnego było do pomyślenia w dawnych czasach? Chylo córki i synowie bogatych chłopów mogli się kształcić, a nieliczna garstka „szczęśliwców”, która w bardzo trudnych warunkach doszła do wykształcenia, prawie nigdy nie wracała na wieś. Tymczasem Andrzej wrócił do Żurawina jako lekarz, by swą wiedzą służyć ludzom, spośród których wyrósł.

Kazimierz Mąderek
Mikuszowice, pow. bielski

KOMUNIKAT
Termin nadsyłania prac
na Konkurs Czytelniczy
upływa z dniem 31 marca b. r.
KOMISJA KONKURSOWA
oceni nadesłane prace
i pod koniec kwietnia
Polskie Radio
ogłosi wyniki Konkursu
Helena Zalewska
wieś Sierakówka, pow. Gostynin

KRONIKA KULTURALNA
Zbliża się okres siewów wiosennych, czas intensywnych prac w polu. Aby pomóc chłopom we właściwym doborze nasion, odpowiednim nawożeniu, rozplanowaniu robot itd. Głównie Spółdzielnie i Domy Książki zorganizowały w dniach 7-14 marca „Tydzień Książki Rolniczej”. Ruszyły na wieś samochody z książkami rolniczymi. Wszyscy listonosze wiejscy otrzymali zestawy broszur rolniczych do sprzeczki. Do akcji zostali wciągnięci nauczyciele, agenci skupu, bibliotekarze i świetlicy. Każdy sklep GS zaopatrzone zostały lepiej niż dotychczas w książki i broszury. Powiatowe komitety organizacyjne, w skład których weszli przedstawiciele ZSCh, ZMP, ZSL, Wydziały Oświaty Rolnictwa i Leśnictwa, PRN, PZGS-y, SP i Rady Czytelniczej, w większości wypadków czuwały nad sprawnym przebiegiem całej akcji.

Selki tytułów o hodowli trzody i bydła, wychowie drobiu, uprawach zbóż, roślin, okopowych, przemysłowych i pastewnych — to bogaty wybór, który w „Tygodniu” trafił do producenta po to, aby pomóc wsi w walce o podniesienie produkcji rolniczej, o wyższy dobrobyt całego kraju.

R ealizacja zobowiązań zjazdowych przez świetlice gminne i gromadzkie przebiegała się do zadowalającego poziomu. W wielu z nich odbyły się spotkania z przedstawicielami w powiatowych i gromadzkich organizacjach. W wielu z nich odbyły się spotkania z przedstawicielami w powiatowych i gromadzkich organizacjach.

Tak np. aktyw świetlicy gminnej w Łaszkach (woj. rzeszowski) realizując podjęte zobowiązanie zebrał 35 uczestników do IV etapu konkursu czytelników, a świetlicowy zespół pisał i tańczył przygotowany bogaty program artystyczny, z którym odwiedził gromadę Tucholę, Makowsko i Mielkisz Nowy.

Świetlica gminna w Żelazku (pow. Węgrowo) zorganizowała kurs Wzschodniej Radiowej. Aktyw świetlicowy, aby pomóc młodzieży w lepszej znajomości i kulturalnej, postanowił nagrać młodzież 4 tańców ludowych, wianki i pieśni o wiosnie, przygotować z młodzieżą kilka inscenizacji i delamacji. Poza tym nauczyciele ci w swym zobowią-

do matki, gdyż w czasie wojny ojciec zmarł. Rozgoryczony i po części zdemoralizowany życiem powojennym w obozach dla uchodźców, gdzie propaganda nastawiała nas wrogo do nowej Polski — z takim bagażem wróciłem do kraju. Tylko rozsadek i strach przed odpowiedzialnością uchroniły mnie od zejścia na złą drogę.

Po powrocie do Polski nie byłem wrogiem nowej rzeczywistości, ale i nie byłem jej zwolennikiem. Stałem w miejscu, byłem obojętny na wszystko. Ale zaczął nadchodzić przełom, czułem to, chociaż broniłem się przed tym. Coraz częściej myślałem na te tematy, a to, co się działo w Polsce, zadziwiała mnie. Zaczynałem się wstydyć swojej ślepoty.

Kiedy po raz pierwszy czytałem „Pamiętkę z Celulozy” byłem już na dobrej drodze, ale jeszcze nie całkowicie dla mnie zrozumiałe. Po przeczytaniu książki poczułem żal za straconym czasem, wstyd za ślepotę i obojętność. Bo czytając tę książkę, która jak gdyby była specjalnie dla mnie napisana, czułem, że z jej kart przemawiają do mnie jej bohaterowie. Dopiero teraz zrozumiałem, że jestem przecież synem tego robotniczego miasta.

Nie przecie nie łączyło mnie i nie mogło łączyć z Pandrą, czy Kozakiem. Czuję, że ktoś pyta się mnie: „Czemu stoisz, czemu nie idziesz do swoich? Tam przecież jest twoje miejsce, tam czekają na ciebie. To oni przecież walczą o to, byś mógł dziś spokojnie pracować i nigdy już nie być głodny. Dołącz się do sprawy, za którą oni giną!”

Książka ta nie dawała mi spo-

W PROSTYM LUDZIE TKWIĄ TALENTY

CHCIAŁBYM napisać o książce, która moim zdaniem powinna zainteresować każdego czytelnika wiejskiego: jest nią „Dziwczynka” — Jana Pierzchały. Wybrałem tę książkę, gdyż mówi ona — wprawdzie w krótkim zarysie — o pracy, trudzie i walce polskiego chłopu w pełnym zagospodarowaniu ziem odzyskanych. Pełna poświęcenia praca skromnej dziewczyny wiejskiej, Odrzywołka, starego komunisty Szkopka, aktywisty partyjnego Mazura i wielu innych chłopów — a właściwie b. wyrobionych wiejskich spod wrocławskiej wsi Żurawin — to krótki zaledwie ułamek trudów i walki prostych ludzi odzyskanych zagospodarowania ziem zachodnich. Autor powieści ukazuje nam ludzi i perspektywy ich rozwoju na przykładzie Żurawina i toczącej się w okresie 1947 — 48 roku walce nie tylko o zagospodarowanie, ale o wkroczenie wsi indywidualnej na wyższy i sprawiedliwszy stopień gospodarki kolektywnej. Wprawdzie konflikt klasowy, walka ze starym, opory kulaństwa i wyzyskiwaczy wiejskich nie stanowią w powieści głównego wątku, to jednak choćby we fragmentach ukazują nam J. Pierzchałę ginący świat: obszarzarka i złodzieja mienia społecznego, wyzyskiwacza i pijaka Szatanika, kulaństwa Kwiatkowskich. Autor przeciwstawia im nowych ludzi i świat, w którym mała rolna Kucielka z zahukanego, zabobonnego i żyjącego w wiecznym strachu „zahukanego” przeistacza się w pełnego świadomości wolnego człowieka — ludzi nie tylko pracujących dla nowej rzeczywistości lecz i walczących o nią.

Niezwycie ważnym problemem wartym w książce Pierzchały jest awans społeczny — możliwy tylko w warunkach Polski Ludowej — Genowefy i Andrzeja. Genowefa jest dołarką, Andrzej nie skończył przed wojną nawet siedmiu klas szkoły powszechnej. Genowefa zostaje zarządcą majątku, Andrzej trafia do wyższej uczelni. Czy coś podobnego było do pomyślenia w dawnych czasach? Chylo córki i synowie bogatych chłopów mogli się kształcić, a nieliczna garstka „szczęśliwców”, która w bardzo trudnych warunkach doszła do wykształcenia, prawie nigdy nie wracała na wieś. Tymczasem Andrzej wrócił do Żurawina jako lekarz, by swą wiedzą służyć ludzom, spośród których wyrósł.

Kazimierz Mąderek
Mikuszowice, pow. bielski

KOMUNIKAT

Termin nadsyłania prac
na Konkurs Czytelniczy
upływa z dniem 31 marca b. r.
KOMISJA KONKURSOWA
oceni nadesłane prace
i pod koniec kwietnia
Polskie Radio
ogłosi wyniki Konkursu
Helena Zalewska
wieś Sierakówka, pow. Gostynin

KRONIKA KULTURALNA

Zbliża się okres siewów wiosennych, czas intensywnych prac w polu. Aby pomóc chłopom we właściwym doborze nasion, odpowiednim nawożeniu, rozplanowaniu robot itd. Głównie Spółdzielnie i Domy Książki zorganizowały w dniach 7-14 marca „Tydzień Książki Rolniczej”. Ruszyły na wieś samochody z książkami rolniczymi. Wszyscy listonosze wiejscy otrzymali zestawy broszur rolniczych do sprzeczki. Do akcji zostali wciągnięci nauczyciele, agenci skupu, bibliotekarze i świetlicy. Każdy sklep GS zaopatrzone zostały lepiej niż dotychczas w książki i broszury. Powiatowe komitety organizacyjne, w skład których weszli przedstawiciele ZSCh, ZMP, ZSL, Wydziały Oświaty Rolnictwa i Leśnictwa, PRN, PZGS-y, SP i Rady Czytelniczej, w większości wypadków czuwały nad sprawnym przebiegiem całej akcji.

Selki tytułów o hodowli trzody i bydła, wychowie drobiu, uprawach zbóż, roślin, okopowych, przemysłowych i pastewnych — to bogaty wybór, który w „Tygodniu” trafił do producenta po to, aby pomóc wsi w walce o podniesienie produkcji rolniczej, o wyższy dobrobyt całego kraju.

R ealizacja zobowiązań zjazdowych przez świetlice gminne i gromadzkie przebiegała się do zadowalającego poziomu. W wielu z nich odbyły się spotkania z przedstawicielami w powiatowych i gromadzkich organizacjach. W wielu z nich odbyły się spotkania z przedstawicielami w powiatowych i gromadzkich organizacjach.

Tak np. aktyw świetlicy gminnej w Łaszkach (woj. rzeszowski) realizując podjęte zobowiązanie zebrał 35 uczestników do IV etapu konkursu czytelników, a świetlicowy zespół pisał i tańczył przygotowany bogaty program artystyczny, z którym odwiedził gromadę Tucholę, Makowsko i Mielkisz Nowy.

Świetlica gminna w Żelazku (pow. Węgrowo) zorganizowała kurs Wzschodniej Radiowej. Aktyw świetlicowy, aby pomóc młodzieży w lepszej znajomości i kulturalnej, postanowił nagrać młodzież 4 tańców ludowych, wianki i pieśni o wiosnie, przygotować z młodzieżą kilka inscenizacji i delamacji. Poza tym nauczyciele ci w swym zobowią-

cowy z Włoszanowa, pow. Żnin, zorganizowali kołko mierzynowskie.

Komitek Badań Naukowych Opolszczyzny przy współpracy z Wydziałem Kultury WRN i Wojewódzkim Archiwum Państwowym w Opolu przystąpił do zorganizowania wystawy pt. „Słowo polskie na Opolszczyźnie”. Wystawa ta ma za zadanie ukazać społeczeństwu Ziemi Opolskiej cały szereg dowodów polskości w postaci rękopiśmiennych pergaminów, listów, ulotek i druków pisanych w języku polskim — bezwzględnie od zarania dziejów panującym na tym terenie.

Bardzo poważną ilość takich skarbów posiadają archiwa, wiele z nich znajduje się w bibliotekach. Organizatorzy wystawy zdają sobie sprawę, iż pokazana ilość materiałów znajduje się w rękach społeczeństwa, zaapelowali do wszystkich mieszkańców Opolszczyzny o wydobycie znajdujących się w ich posiadaniu listów pisanych piękną polską gwia- rą, książek polskich przeznaczonych dla tamtejszej ludności, rozporządzeń urzędowych, ulotek, gazet polskich, odezwy plebiscytowych itp. Materiały te Komitet Badań Naukowych zwróci po ewentualnym wykorzystaniu i sporządzeniu fotokopii. Zgłoszenia należy kierować do Wojewódzkiego Archiwum Państwowego w Opolu. Społeczność ziemi opolskiej nie wątpi, iż dopomoc organizatorom wystawy realizując ich apel, aby za dokumentować raz jeszcze całemu światu, że tu, gdzie jesteśmy obecnie, byliśmy zawsze. Faktu tego nie potrafili zmienić nawet najbardziej zgorzali odwetowcy spod znaku Łukaschka, czy Kaisera.

N auczyciele wiejskiej ze szkoły podstawowej w gromadzie Wojciech pow. Tarnobrzeg Góry odpowiadając na apel młodzieży z Mikołeski do nauczycieli, aby pomogli młodzieży w lepszej znajomości i kulturalnej, postanowili nagrać młodzież 4 tańców ludowych, wianki i pieśni o wiosnie, przygotować z młodzieżą kilka inscenizacji i delamacji. Poza tym nauczyciele ci w swym zobowią-

koju przez szereg miesięcy, często wracałem do niej i niektóre fragmenty czytałem kilkanaście razy.

Zaczynałem teraz dopiero rozumieć co to jest partia. Scena, kiedy Szczesny spotyka się z Olejniczakami w nocy na wagonach, dała mi więcej niż wszystkie do tej pory słyszane referaty i pogadanki.

Dopiero czytając „Pamiętkę” zaczynałem poznawać ludzi, między którymi się wychowywałem i wyrosłem, zaczynałem szukać przyczyn, dlaczego oddaliłem się od nich, co stworzyło ten rozdział.

Rozmowa Olejniczaka ze Szczesnym wyjaśniła mi sens walki, jaką podjęła partia; zrozumiałem że Szczesny, że partia nie tylko walczy ale przede wszystkim wychowuje. Szczesny nie przypadkowo przecież znalazł się w partii; popełniał błędy, ale uczył się i rozumiał.

I w tym była siła tych ludzi. Coraz częściej stawiałem sobie pytanie, dlaczego ja stoję na uboczu. Partia ma ludzi, którzy poświęcili całe swoje życie wielkiej sprawie, ludzi, którzy chcą pomóc i mnie, ludzi, których sprawa jest i moją sprawą, choćby dlatego, że ojciec mój też szedł z nimi w jednym szeregu. Lektura „Pamiętki” pozwoliła mi ugruntować się na drodze, na którą zacząłem wchodzić niepewny i jeszcze niedoświadczony. W niej znalazłem odpowiedź na najtrudniejsze pytanie: dlaczego?

Dlatego, że wyrosłem z tych ludzi, że nie mnie od nich nie dzieli, a wszystko łączy, że oni walczą i poświęcają się, abym ja podjął dalszą, o ilez łatwiejszą, walkę o ich nie spełnione marzenia! Zrozumiałem, że nie wolno mi przejść na przeciwną stronę, że nie wolno stać obojętnie.

Dym z kominów Celulozy odgradza mnie od wszystkich Kozberów i Pozderbów.

Po przeczytaniu „Pamiętki” pewnie już poszedłem po drodze, na której początku byłem. Zrozumiałem, że tylko tą drogą wolno mi iść.

Jerzy Drzewucki
robotnik TOR
Mrągowo, Kopernika 4

Przeżyłam to samo

M AM już 66 lat i niejedno przeżyłam, ale bardzo mnie wzruszyła książka „Marta” Orzeszkowej. Młodzi tańką książkę przeżywają przeważnie, jak jaką bajkę, bo sami żyją w innych warunkach, a my starzy przeszliśmy to wszystko na własnej skórze.

Ja podobnie, jak Marta, zostałam wdową i musiałam dzieci chować. Tylko, że matka nauczyła mnie krawiectwa. I tak było, że w ciężkich czasach zarabiałam sztyciem, chociaż mało, bo biedni nie mieli za co się ubierać. Czytając „Martę” zrozumiałam, że nie tylko dlatego było wtedy ciężko kobiecie, że nie była przygotowana do zawodu. W ustroju kapitalistycznym dużo ludzi mających fach było bez pracy. Mój mąż też był do brym fachowcem, a całe lata szukał pracy lub tylko sezonowo pracował. O, dziś, gdyby żył, to sama praca by go szukała i żyłabyś w dostatku!

Marta też szukała pracy, ale na próżno i musiała z nędzy zginąć wraz z dzieckiem.

Gdyby Marta żyła dziś, to by jej nie dano zginąć, byłaby wartościowym człowiekiem.

Helena Zalewska
wieś Sierakówka, pow. Gostynin

KOMUNIKAT

Termin nadsyłania prac
na Konkurs Czytelniczy
upływa z dniem 31 marca b. r.
KOMISJA KONKURSOWA
oceni nadesłane prace
i pod koniec kwietnia
Polskie Radio
ogłosi wyniki Konkursu
Helena Zalewska
wieś Sierakówka, pow. Gostynin

KRONIKA KULTURALNA

Zbliża się okres siewów wiosennych, czas intensywnych prac w polu. Aby pomóc chłopom we właściwym doborze nasion, odpowiednim nawożeniu, rozplanowaniu robot itd. Głównie Spółdzielnie i Domy Książki zorganizowały w dniach 7-14 marca „Tydzień Książki Rolniczej”. Ruszyły na wieś samochody z książkami rolniczymi. Wszyscy listonosze wiejscy otrzymali zestawy broszur rolniczych do sprzeczki. Do akcji zostali wciągnięci nauczyciele, agenci skupu, bibliotekarze i świetlicy. Każdy sklep GS zaopatrzone zostały lepiej niż dotychczas w książki i broszury. Powiatowe komitety organizacyjne, w skład których weszli przedstawiciele ZSCh, ZMP, ZSL, Wydziały Oświaty Rolnictwa i Leśnictwa, PRN, PZGS-y, SP i Rady Czytelniczej, w większości wypadków czuwały nad sprawnym przebiegiem całej akcji.

Selki tytułów o hodowli trzody i bydła, wychowie drobiu, uprawach zbóż, roślin, okopowych, przemysłowych i pastewnych — to bogaty wybór, który w „Tygodniu” trafił do producenta po to, aby pomóc wsi w walce o podniesienie produkcji rolniczej, o wyższy dobrobyt całego kraju.

R ealizacja zobowiązań zjazdowych przez świetlice gminne i gromadzkie przebiegała się do zadowalającego poziomu. W wielu z nich odbyły się spotkania z przedstawicielami w powiatowych i gromadzkich organizacjach. W wielu z nich odbyły się spotkania z przedstawicielami w powiatowych i gromadzkich organizacjach.

Tak np. aktyw świetlicy gminnej w Łaszkach (woj. rzeszowski) realizując podjęte zobowiązanie zebrał 35 uczestników do IV etapu konkursu czytelników, a świetlicowy zespół pisał i tańczył przygotowany bogaty program artystyczny, z którym odwiedził gromadę Tucholę, Makowsko i Mielkisz Nowy.

Świetlica gminna w Żelazku (pow. Węgrowo) zorganizowała kurs Wzschodniej Radiowej. Aktyw świetlicowy, aby pomóc młodzieży w lepszej znajomości i kulturalnej, postanowili nagrać młodzież 4 tańców ludowych, wianki i pieśni o wiosnie, przygotować z młodzieżą kilka inscenizacji i delamacji. Poza tym nauczyciele ci w swym zobowią-

cowy z Włoszanowa, pow. Żnin, zorganizowali kołko mierzynowskie.

Komitek Badań Naukowych Opolszczyzny przy współpracy z Wydziałem Kultury WRN i Wojewódzkim Archiwum Państwowym w Opolu przystąpił do zorganizowania wystawy pt. „Słowo polskie na Opolszczyźnie”. Wystawa ta ma za zadanie ukazać społeczeństwu Ziemi Opolskiej cały szereg dowodów polskości w postaci rękopiśmiennych pergaminów, listów, ulotek i druków pisanych w języku polskim — bezwzględnie od zarania dziejów panującym na tym terenie.

Bardzo poważną ilość takich skarbów posiadają archiwa, wiele z nich znajduje się w bibliotekach. Organizatorzy wystawy zdają sobie sprawę, iż pokazana ilość materiałów znajduje się w rękach społeczeństwa, zaapelowali do wszystkich mieszkańców Opolszczyzny o wydobycie znajdujących się w ich posiadaniu listów pisanych piękną polską gwia- rą, książek polskich przeznaczonych dla tamtejszej ludności, rozporządzeń urzędowych, ulotek, gazet polskich, odezwy plebiscytowych itp. Materiały te Komitet Badań Naukowych zwróci po ewentualnym wykorzystaniu i sporządzeniu fotokopii. Zgłoszenia należy kierować do Wojewódzkiego Archiwum Państwowego w Opolu. Społeczność ziemi opolskiej nie wątpi, iż dopomoc organizatorom wystawy realizując ich apel, aby za dokumentować raz jeszcze całemu światu, że tu, gdzie jesteśmy obecnie, byliśmy zawsze. Faktu tego nie potrafili zmienić nawet najbardziej zgorzali odwetowcy spod znaku Łukaschka, czy Kaisera.

N auczyciele wiejskiej ze szkoły podstawowej w gromadzie Wojciech pow. Tarnobrzeg Góry odpowiadając na apel młodzieży z Mikołeski do nauczycieli, aby pomogli młodzieży w lepszej znajomości i kulturalnej, postanowili nagrać młodzież 4 tańców ludowych, wianki i pieśni o wiosnie, przygotować z młodzieżą kilka inscenizacji i delamacji. Poza tym nauczyciele ci w swym zobowią-

koju przez szereg miesięcy, często wracałem do niej i niektóre fragmenty czytałem kilkanaście razy.

Zaczynałem teraz dopiero rozumieć co to jest partia. Scena, kiedy Szczesny spotyka się z Olejniczakami w nocy na wagonach, dała mi więcej niż wszystkie do tej pory słyszane referaty i pogadanki.

Dopiero czytając „Pamiętkę” zaczynałem poznawać ludzi, między którymi się wychowywałem i wyrosłem, zaczynałem szukać przyczyn, dlaczego oddaliłem się od nich, co stworzyło ten rozdział.

Rozmowa Olejniczaka ze Szczesnym wyjaśniła mi sens walki, jaką podjęła partia; zrozumiałem że Szczesny, że partia nie tylko walczy ale przede wszystkim wychowuje. Szczesny nie przypadkowo przecież znalazł się w partii; popełniał błędy, ale uczył się i rozumiał.

I w tym była siła tych ludzi. Coraz częściej stawiałem sobie pytanie, dlaczego ja stoję na uboczu. Partia ma ludzi, którzy poświęcili całe swoje życie wielkiej sprawie, ludzi, którzy chcą pomóc i mnie, ludzi, których sprawa jest i moją sprawą, choćby dlatego, że ojciec mój też szedł z nimi w jednym szeregu. Lektura „Pamiętki” pozwoliła mi ugruntować się na drodze, na którą zacząłem wchodzić niepewny i jeszcze niedoświadczony. W niej znalazłem odpowiedź na najtrudniejsze pytanie: dlaczego?

Dlatego, że wyrosłem z tych ludzi, że nie mnie od nich nie dzieli, a wszystko łączy, że oni walczą i poświęcają się, abym ja podjął dalszą, o ilez łatwiejszą, walkę o ich nie spełnione marzenia! Zrozumiałem, że nie wolno mi przejść na przeciwną stronę, że nie wolno stać obojętnie.

Dym z kominów Celulozy odgradza mnie od wszystkich Kozberów i Pozderbów.

Po przeczytaniu „Pamiętki” pewnie już poszedłem po drodze, na której początku byłem. Zrozumiałem, że tylko tą drogą wolno mi iść.

Jerzy Drzewucki
robotnik TOR
Mrągowo, Kopernika 4

Przeżyłam to samo

M AM już 66 lat i niejedno przeżyłam, ale bardzo mnie wzruszyła książka „Marta” Orzeszkowej. Młodzi tańką książkę przeżywają przeważnie, jak jaką bajkę, bo sami żyją w innych warunkach, a my starzy przeszliśmy to wszystko na własnej skórze.

Ja podobnie, jak Marta, zostałam wdową i musiałam dzieci chować. Tylko, że matka nauczyła mnie krawiectwa. I tak było, że w ciężkich czasach zarabiałam sztyciem, chociaż mało, bo biedni nie mieli za co się ubierać. Czytając „Martę” zrozumiałam, że nie tylko dlatego było wtedy ciężko kobiecie, że nie była przygotowana do zawodu. W ustroju kapitalistycznym dużo ludzi mających fach było bez pracy. Mój mąż też był do brym fachowcem, a całe lata szukał pracy lub tylko sezonowo pracował. O, dziś, gdyby żył, to sama praca by go szukała i żyłabyś w dostatku!

Marta też szukała pracy, ale na próżno i musiała z nędzy zginąć wraz z dzieckiem.

Gdyby Marta żyła dziś, to by jej nie dano zginąć, byłaby wartościowym człowiekiem.

Helena Zalewska
wieś Sierakówka, pow. Gostynin

KOMUNIKAT

Termin nadsyłania prac
na Konkurs Czytelniczy
upływa z dniem 31 marca b. r.
KOMISJA KONKURSOWA
oceni nadesłane prace
i pod koniec kwietnia
Polskie Radio
ogłosi wyniki Konkursu
Helena Zalewska
wieś Sierakówka, pow. Gostynin

KRONIKA KULTURALNA

Zbliża się okres siewów wiosennych, czas intensywnych prac w polu. Aby pomóc chłopom we właściwym doborze nasion, odpowiednim nawożeniu, rozplanowaniu robot itd. Głównie Spółdzielnie i Domy Książki zorganizowały w dniach 7-14 marca „Tydzień Książki Rolniczej”. Ruszyły na wieś samochody z książkami rolniczymi. Wszyscy listonosze wiejscy otrzymali zestawy broszur rolniczych do sprzeczki. Do akcji zostali wciągnięci nauczyciele, agenci skupu, bibliotekarze i świetlicy. Każdy sklep GS zaopatrzone zostały lepiej niż dotychczas w książki i broszury. Powiatowe komitety organizacyjne, w skład których weszli przedstawiciele ZSCh, ZMP, ZSL, Wydziały Oświaty Rolnictwa i Leśnictwa, PRN, PZGS-y, SP i Rady Czytelniczej, w większości wypadków czuwały nad sprawnym przebiegiem całej akcji.

Selki tytułów o hodowli trzody i bydła, wychowie drobiu, uprawach zbóż, roślin, okopowych, przemysłowych i pastewnych — to bogaty wybór, który w „Tygodniu” trafił do producenta po to, aby pomóc wsi w walce o podniesienie produkcji rolniczej, o wyższy dobrobyt całego kraju.

R ealizacja zobowiązań zjazdowych przez świetlice gminne i gromadzkie przebiegała się do zadowalającego poziomu. W wielu z nich odbyły się spotkania z przedstawicielami w powiatowych i gromadzkich organizacjach. W wielu z nich odbyły się spotkania z przedstawicielami w powiatowych i gromadzkich organizacjach.

Tak np. aktyw świetlicy gminnej w Łaszkach (woj. rzeszowski) realizując podjęte zobowiązanie zebrał 35 uczestników do IV etapu konkursu czytelników, a świetlicowy zespół pisał i tańczył przygotowany bogaty program artystyczny, z którym odwiedził gromadę Tucholę, Makowsko i Mielkisz Nowy.

DO
PRACUJĄCYCH CHŁOPÓW
POLSKIEJ RZECZYPOSPOLITEJ
LUDOWEJ.

Droży polscy przyjaciele!
My, uczestnicy IV Kongresu Chłopskiego, dziękujemy Wam za przekazane pozdrowienia i odpowiadamy na nie jak najbardziej serdecznie.

My, uczestnicy ze wschodnich i zachodnich Niemiec przyjeżdżamy tu w Gorzli — granicznym mieście na Odrze i Nysie, na granicy pokoju — dołożyć wszelkich naszych wysiłków, w celu umocnienia i pogłębienia przyjaźni pomiędzy naszymi narodami.

My wiemy, że organizatorzy zimnej wojny, posługując się haniebnym podżeganiem przeciwko — granicy pokoju na Odrze i Nysie, chcą stać się niegodziwymi między obywatelami naszymi i narodami. Dajemy Wam, droży polscy przyjaciele, od IV Kongresu Chłopskiego zapewnienie, że ta granica pokoju jest dla nas, chłopów niemieckich granicą ostateczną i nienaruszalną, ponieważ jest ona podstawą przyjaźni między naszymi narodami i pokojem w Europie.

My, pracujący chłop, nigdy nie dozwolimy na napad imperialistycznych podżegaczy wojennych na Waszą Ojczyznę.

Wzmacniajmy, my polscy i niemieccy chłop, wspólną walkę o zachowanie pokoju i o szczęście obydwu naszych narodów.

Niech żyje trwała przyjaźń pomiędzy polskimi i niemieckimi chłopami!

Delegaci IV Kongresu Chłopskiego w NRD

ANTONI CABAJ

Poselstwo przyjaźni

W tych dniach wrócił do kraju po dwutygodniowym pobycie w NRD delegacja ZSch, która brała udział w Kongresie Chłopskim w Gorzli.

Trasa podróży, jaką odbyli po Kongresie delegacji, wyniosła ponad 3000 km i wiodła przez Berlin, Rostok, Gorlice, Drezno, Lipsk, Jenę, Weimar, aż do Meinungen. — i spowrotem do Poczdamu. Delegaci zwiedzili wiele zakładów przemysłowych, spółdzielni produkcyjnych, stacji maszynowo — traktorowych, instytutów naukowo — badawczych i urzędów kulturalnych NRD.

Posła na Sejm i przewodniczącego spółdzielni produkcyjnej w Miłinie pow. Wrocław, Michała Ryskiego zachwycił wysoki poziom planów w niemieckich spółdzielniach produkcyjnych.

— Spółdzielca pszenica — mówi — daje tam do 36 q na ha, żyto — 27 q; o 20 proc. więcej niż u indywidualnych gospodarzy. Wysoko postawiona jest hodowla. Chłopi chowają do 120 krów na 100 ha. Mimo to premier Grotewohl uważa ten stan za niezadowalający: „mamy bułkę, trzeba nam jeszcze do niej kielbasy”. Po powrocie do domu będą się dobijać w naszej spółdzielni takiego poziomu upraw i hodowli.

Dyrektora POM w Świdnicy, Antoniego Wojciechowskiego najbardziej zainteresowały — rzecz jasna — maszyny.

— Z zaskoczeniem wspominam uniwersalny traktor, jaki zobaczyłem w jednym z MTS. Pozwala on operować najrozmaitszym sprzętem rolniczym. Przede wszystkim jednak uderzyła mnie wysoka świadomość traktorzystów. Rzeczą charakterystyczną, że na 28 pytań, które mi zadano w jednym z MTS, 27 postawili właśnie traktorysty.

Uwagę nauczycielki wiejskiej, Krystyny Nadrowskiej z Gdakowa pow. Hawa zwróciło „rozśpiewanie” wsi niemieckiej. Śpiewają spontanicznie starzy i młodzi, przy każdej okazji, nawet na zebraniu.

Wiele praktycznych korzyści przyniosła niemieckiej agrotechnice nasz słynny mierzownik Paweł Koltun z Wolawca. Wyjeżdżając do NRD wziął ze sobą swoje nasienie rzadkich roślin. Porozdawał wszystkie do jednego ziarnka: spółdzielniom produkcyjnym, szkołom rolniczym, instytutom naukowo — badawczym. Wybitnemu agrobiologowi niemieckiemu z instytutu naukowego w Mein doradził wypróbowanie metody aklimatyzacji „kofskiego zębu”. Wreząc nasiona roślin sekretarzowi KC SED Koltun powiedział: „Niechże nasza przyjaźń rośnie tak wysoko, jak ta roślina”. „Nazwijmy ją rośliną przyjaźni” — odpowiedział sekretarz partii.

Delegaci polscy rozmawiali również z wieloma spośród 200 zachodnio — niemieckich chłopów, którym udało się nielegalnie przybyć na Zjazd w Gorzli. Opowiedzieli oni o swej tragicznej sytuacji pod rządami Adenauera, który oddał Amerykanom 700 tys. ha chłopskiej ziemi pod same tylko lotniska.

Opowiedzieli także o wciąż rosnącym niezadowoleniu, oporze i walce chłopów zachodnio — niemieckich z adenauerowsko — amerykańskim bezprawiem. Kiedy jednemu z nich chcieli zabrać ziemię pod amerykański poligon, postawił tablicę z napisem: „Wstęp na moje pole wzbroniony”. Na Kongresie znalazła się też zachodnio — niemiecka działaczka ruchu pokój. Pokazała wyrok na 9 miesięcy więzienia za swą działalność. Po powrocie ze Zjazdu oczekiwało ją natychmiastowe uwięzienie. Ogół delegatów i obojętnie sam premier Grotewohl zaproponowali jej pozostanie w NRD. Oświadczyła jednak, że nie zamierza dezertować z pola walki, że w dalszym ciągu, bez względu na konsekwencje chce swą walkę prowadzić na „najbardziej odległym froncie”. Szacunek i miłość, jakie kobieta ta zdobyła w sercach polskich delegatów są w pełni zasłużone.

I może właśnie dzięki takim jak ona bohaterom zniknie się polskich delegatów z ponurą rzeczywistością Zachodnich Niemiec pozwoli im zgłębić całą skalę gruntownych przeobrażeń, jakie się dokonały w NRD, przede wszystkim zaś na niemieckiej wsi.

Antoni Cabaj

ODŁOGI W KULTURZE

W Lejkowie znajduje się siedziba GRN i Komitetu Gminnego partii. Są również inne organizacje społeczne. Wskazania i uchwały IX Plenum KC znane są w całym kraju, ale tu, w Lejkowie, nie przywiązuje się chętnie do nich należytej wagi. Gdy w lutym ekipa filmowa PGR w Ostrowcu przybyła, by wyświecić obraz, skierowano ją do świetlicy. I tu spotkała ją przykra niespodzianka. Świetlica wyglądała na pustą, brudną stodołę. Nie posiadała oszklonych okien, gwiżdżał wiatr. Nie dziwnego, że młodzież lejkowska spędza wolny czas w gospodzie przy kieliszku. To samo starsi. A gdzie książka? A gdzie gazeta? Skoro przystępuje się do walki o lepsze urodzaje i zbiory — jak je osiągnąć bez pogłębienia wiedzy i kultury? Widać, że nie pomyślano o tym ani Prezydium GRN, ani gminny komitet partii skoro nie zajęli się swoją świetlicą, która powinna promieniować na całą okolicę. Czy wam nie potrzebna jest kultura i oświata? Mnie się wydaje, że im wyższa świadomość — tym lepsze wyniki w pracy, tym radośniejsze życie ludzkie. Nie mógłbym żyć bez książki, gazety, kina. A wy? Trzeba tworzyć na wsi gorącą atmosferę ideową. Ona wyzwala w masach chłopów nowe siły twórcze. Bez tego nie wykonamy zadań jakie postawił przed wsią, przed aktywnym kulturalnym — politycznym wsi II Zjazd Partii.

Że istnieją takie odłogi kulturalne, jak gmina Lejkowo — winę za to ponosi nie tylko prezydium PRN i Gminny Komitet Partii. Dużą odpowiedzialność za to ponosi również Wydział Kultury przy prezydium PRN w Ślawie. Dba on wprawdzie o Powiatowy Dom Kultury, stara się o życie kulturalne w miasteczku powiatowym, ale czy to już wystarczy? Czy nie należy skończyć z pracą kulturalną przy biurku? Trzeba zobaczyć jak działają świetlice gminne i gromadzkie, co się tam dzieje, jacy ludzie prowadzą robotę, wyjaśnić, poradzić, pobudzić i zachęcać do pracy. Zle było w naszym Ostrowcu, a poprawiło się. Nie jest prawdą, że w terenie nie ma ludzi do pracy kulturalnej. Są, tylko trzeba ich umieć znaleźć i zaktywizować. Jeśli my tego nie uczymy — trafi do nich wróg. Będzie już i burzył. Jego celem jest utrzymanie na wsi przesądów i ciemnoty w myśl zasady: im gorzej tym lepiej. Nie możemy do tego dopuścić. Zbyt poważne mamy przed sobą zadania. Nie możemy zawieść ani narodu, ani Partii.

Franciszek Śnieg
PGR Smardzewo, pow. Ślawno

PRACA DLA WSI

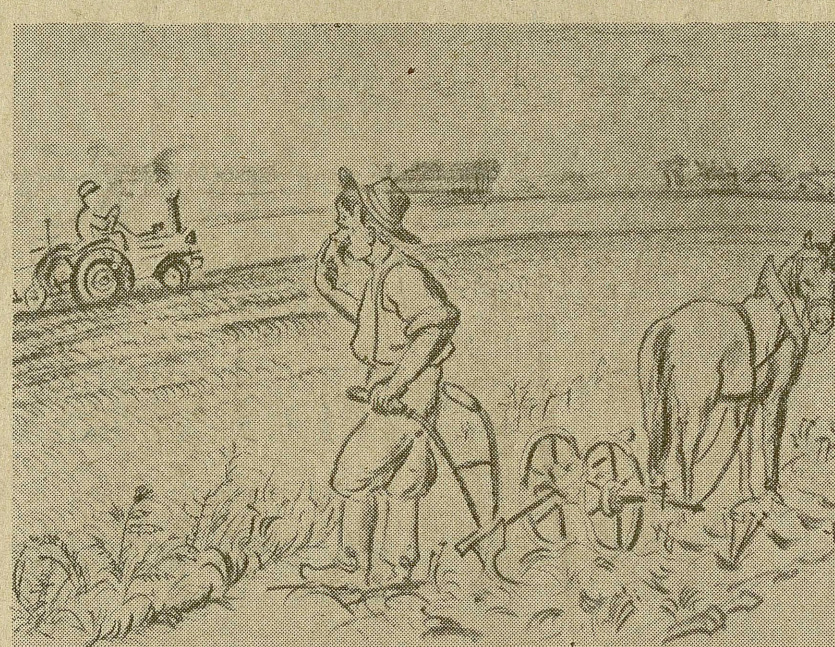
GMINNA świetlica w Padwi istnieje od lutego 1953 r. Trudne były jej początkowe dni. Sam lokal nie był ani odpowiednio urządzony, ani należycie zaopatrzony. Młodzież nie garnała się do świetlicy. Do jesieni 1953 r. nie potrafiło zdobyć się ani na jedną imprezę kulturalną. Lokal świetlicy służył najchętniej jako miejsce na bufet, naturalnie z alkoholem, podczas zabaw organizowanych przez miejscowy Dom Społeczny. Było to

oczywiście skutkiem niedostępnego kierownika świetlicy. W sierpniu ub. roku kierownictwo świetlicy powierzone miejscowemu kierownikowi szkoły, który przeszedł na emeryturę. Doprowadził on lokal do porządku, zaopatrzył w krzesła i stoły. Ale to nie stało się jeszcze przełomem w działalności gminnej placówki kulturalnej. Przełom nastąpił po IX Plenum KC. 20 grudnia 1953 r. dokonano wyboru nowego zarządu świetlicy, opracowano dokładny plan pracy na I kwartał 1954 r. obejmujący prócz imprez artystycznych odczyty z dziedziny wiedzy powszechnej, rolniczej i uciążliwej w IV etapie konkursu czytelniczego. Zorganizowano zespół teatralny, który w grudniu i styczniu odrębał dzieła sztuki jednokrotnie i urządził zabawę dla młodzieży. Świetlica nawiązała kontakt ze świetlicą fabryczną w Skopaniu, gdzie wystąpił nasz zespół dający przedstawienie teatralne. Najbliższym zadaniem organizacyjnym świetlicy jest powołanie do życia Ludowego Zespołu Sportowego i udział w festiwalu teatralnym dla uczczenia 10-lecia Polski Ludowej. Są to dopiero początki naszej pracy świetlicowej, ale dowodzą one, że o powodzeniu pracy kulturalnej decyduje chęć i sprawną organizacją. Kontakt z robotnikami w Skopaniu pogłębił jeszcze naszą robotę. Nasza świetlica przestała służyć Domowi Społecznemu w Padwi, jako bufet, rozpoczęła ona służbę dla kultury wsi.

Józef Jarmuła
Padew, pow. Tarnobrzeg

BĘDZIEMY MILIONERAMI

SPÓŁDZIELNIE produkcyjną im. „Młodej Gwardii” w Wietlinie zorganizowała młodzież w 1949 r. Zagospodarowała w Rzeszowskim 600 ha ziemi. Podnosząc stale dyscyplinę i wydajność pracy członków spółdzielni, korzystając z pomocy Państwa Ludowego, spółdzielnia osiągnęła poważne wyniki. Zbiory zbóż w r. 1953 wyniosły od 16 do 22 q z ha, buraków cukrowych 323 q, pastewnych 900 q. W stanie inwentarza spółdzielni znajduje się 86 szt. bydła i 129 szt. nierogacizny.



„O ileż byłoby lepiej i prędzej” — rysunek satyryczny pod takim tytułem wykonał Władysław Mital ze wsi Brzozówka, pow. Ryżne.

Gazetka gminna

Wiosna

Ucieczka ducha

Skoro tylko ustąpiły mrozy przewodniczący PGRN w Koperkach ob. Krzywopis ruszył do szerszej działalności.

— Obywatelu! — huczał na zebraniu pracowników podległego mu urzędu. — Doręczymy w tym tygodniu nadziesią wiosna, trzeba jednakowoż zawiadomić urzędu o tym chłopów. Niech się do roboty biorą!

Ale, jak to często bywa, mały drobiazg stał się przeszkodą wielkiej sprawie. Zabrakło odpowiednich blankietów, tzw. „połówek”. Skąd by je wziąć? Krzywopis myślał długo, aż wreszcie wyprodukował kilka kilo. makulatury od swego przyjaciela ob. Paneczka, prezesa GS. Zawiadomienie o nadziesią wiosny podpisał obojętnie i pojechał co rychło rozesłać.

Chłopi jakby się umówili — odczytali mianowicie nie pismo Krzywopisa, lecz tekst z odwrotnej strony, gdzie GS zawiadamiał, że nadeszły właśnie garnki i czajniki z mednicami. Cała gmina obiegła sklepy, wymyślając na Paneczka.

— Latają po sklepach, jak koty z pęcherzami! — stwierdził Krzywopis — a ruch po linii wiosny nie widzą; trza pchnąć monet.

I pchnął, tym razem na blankietach Komisji Sanitarnej. Chłopi przeczytali znów tekst z odwrotnej strony, wyrywając do reperacji pewnych dyskretnych urzędów i kopania studni.

— Co za cholerna gmina! — dziwił się Krzywopis. — Studnie nagle kopają i reperują te rzeczy, trza znowu sprząć pogonić!

Tak też uczynił na blankietach, pięknie wytyczonych z afizy, które miały być wywieszone w całej gminie. Chłopi jeszcze raz przeczytali drugostronny tekst, wyrywając do ostrej, wnikliwej krytyki wszelkiej biurokracji.

Nigdy nie było przed GRN tylu ludzi, co po ostatnim monicie w sprawie nadziesią wiosny. Krzywopis promieniował. Była to w jego życiu naprawdę radosna chwila. Krótka, niesłaby, bardzo krótka. Już bowiem po kilkunastu minutach dyskusji z chłopami przekonał się, że więcej akcji w skali gminnej prowadził nie będzie.

A kiedy raz na zawsze opuścił stół przewodniczącego PGRN — chłop wyruszył z siewnikami w pole.

— A jednak jest jakiś ruch po linii wiosny — próbował się pocieszyć.

Jan Biegala

Lakiernictwo

Ob. Kołodziejczykowa z Biskupic na Dolnym Śląsku słyszała zapewne o tym, że pochwała jest czymś w rodzaju plastru miodu... W liście do redakcji gromadząc zachwałę pracę miejscowej świetlicy, Aktyw świetlicowy nazywa „bardzo dzielnym”, a jego osiągnięcia po prostu — „niezwykłymi”.

Tymczasem jak rzeczy wyglądają na prawdę? Ow, aktywi do tychczas nie zorganizował nawet zespołu amatorskiego. I właściwie — jak ob. Kołodziejczykowa sama o tym pisze — zdołał jedynie „zaistalować w świetlicy radio. Jest ono na razie jedynym dorobkiem biskupickich świetliczan.”

Ob. K. M. z Podlasia chwali znowu przewodniczącego GRN. Za uporządkowanie odcinka drogi, na której w jesieni tognęły wozy z koniami. Przy sposobności podnosi zasługi aktywu gminnego w upowszechnianiu czytelnictwa. Zaznacza jednakże w imię prawdy, iż nie dociera on z książkami do gromad, nie propaguje czytelnictwa wśród ludzi starszych, nie rozbudza wśród nich zainteresowania dla książek rolniczych.

W obu listach — jak widzimy — nie ma najmniejszych podstaw do pochwał. Przewodniczący GRN wykonał przecież tylko swój obowiązek. A świetliczanie

wybudowali 5 budynków mieszkalnych dla rodzin, dom z piękną urządzoną salą teatralną, czytelnia, biurami zarządu spółdzielni i stołówką oraz parę budynków gospodarczych. Chcemy, by w r. 1954 rozwinął hodowlę w naszej spółdzielni odpowiadał założeniu IX Plenum KC i wytycznym II Zjazdu Partii.

Z doświadczeń własnych wiemy, że wzrost wydajności pracy i wyniki produkcji zależą od świadomości i wyższej kultury członków spółdzielni. Nasz brigadier hodowlany Władysław Figura osiągnął to stanowisko dzięki upartej pracy samokształceniowej i w trudzie zdobywanej wiedzy rolniczej. Już dziś uzyskuje on przeciętnie 2.500 l. mleka od jednej krowy i wyhodował 6 buhajów zarodkowych dla innych spółdzielni produkcyjnych. Wypracował w 1953 roku — 564 dniówek obrachunkowych. To nas utwierdza w przekonaniu, że dalszy rozwój naszej gospodarki zależy w ogromnym stopniu od podniesienia na wyższy poziom kultury członków spółdzielni. W związku z tym powołaliśmy do życia świetlicę. Uroczystego jej otwarcia dokonano w dniu 30 stycznia br. w obecności przedstawicieli KP PZPR w Jarosławiu i Zarządu Wojewódzkiego ZSch oraz młodzieży z Wiejskiego Domu Kultury w Wietlinie Wsi. Na otwarciu wystąpili po raz pierwszy zespoły naszej świetlicy. Wiceprezes Zarządu Wojewódzkiego ZSch ofiarował świetlicy aparat radiowy. Kierownik świetlicy Radzik wygłosił referat o zdaniach i roli świetlicy w życiu wsi, w którym m. in. powiedział: „Będziemy tak pracowali, żeby naszą spółdzielnię produkcyjną uczynić milionerem”.

To powiedzenie jest hasłem członków spółdzielni im. „Młodej Gwardii” na najbliższą przyszłość.

Edward Polasz
Wietlin Wieś, pow. Jarosław

CO NA TO PREZES KUCZYŃSKI?

Świetlica w gromadzie Miłuki powstała jako czyn pierwszomajowy w r. 1952. Powstała, ale się nie rozwija. Odbijają się o niej zebrania partyjne i gromad-

skie. Nie dba o nią zupełnie prezes miejscowego ZSch ob. Kuczyński. W roku ub. urządził zabawę taneczną, z której dochód miał być przeznaczony na wyposażenie świetlicy. Gospodarka z wpływów była taka, że z dochodu 315 zł orkiestra otrzymała 300 zł a 15 zł przeznaczono na świetlicę. Miejscowi gospodarze Mickiewicz i Wysocki ofiarowali 45 zł na opłacenie licencji na zabawę. Kuczyński pieniądze przyjął, ale licencji nie opłacił. Nie zbiera on również składek członkowskich i nie interesuje się życiem wsi. Nie interesują się również Kuczyńskim odpowiednio władze.

Chyba czas przypomnieć ob. Kuczyńskiemu obowiązki społeczne.

Franciszek Krysluk
Wieś Miłuki, gm. Stradun,
pow. Elk.

CZY TAK JESZCZE JEST W SUCHEDNIOWIE?

Suchedniów — to duża wieś. Jest zakład przemysłowy „Martywił”, jest i Dom Kultury i stałe kino wiejskie. Jest sporo chętnych młodzieży. Niestety, Świetlica Zarządu Gminnego ZMP stała pustą i zaniedbaną. Nie miała nawet światła. Ostatnią gazetkę ścienną opracowano przed rokiem. Nie lepiej przedstawiał się i Dom Kultury, najczęściej szalenie zamknięty. Od czasu do czasu odbywał go jedynie Ludowy Zespół Sportowy z okazji organizowanych meczów piłki nożnej.

Nienajlepiej działało się i w największej świetlicy „Martywił”. Tutaj jedynym zajęciem świetlicowym była gra w bilard. Młodzież do znużenia stukota w kule. Nie było tu żadnych pism ani książek. Powiatowa Rada Związków Zawodowych w Radomiu informowana o tym stanie rzeczy — nie zainteresowała się bliżej świetlicą. Nie było ani pomocy instruktażowej, ani pieniędzy. Nie było przede wszystkim kierownictwa. Dom Kultury, który jest powołany przecież do organizowania życia kulturalnego — absolutnie tej roli nie spełniał. Gminny Zarząd ZMP nie zadbał nawet o własną świetlicę. Jedynie ob. Galczyński zebrał grupę chłopów, postarał się o instrumenty i zaczął szkolić zespół muzyczny. Czynniki jednak nie z poczucia obowiązku społecznego, ale z zamiłowania do muzyki. Czy Suchedniów — nie stać na zorganizowanie wartkiego życia kulturalnego? Czy odpowiada mu marazm, niechlujstwo i obojętność na to, co dzieje się w świecie i w kraju? Czy obywatelom Suchedniowa obojętny jest nawet ich własny los? Przecież to niepodobierstwo, żeby po IX Plenum KC istniały jeszcze takie miejscowości.

Suchedniów jest gminą wsią. Jest tu referat kultury przydzium GRN, są organizacje partyjne i społeczne. Czas wyrwać wieś z martwoty i obojętności. Tacy, jak Galczyński i jego zespół potrzebują jedynie opieki i bliźszego zainteresowania się nim. Nasza młodzież nie powinna nieproduktywnie tracić czasu poza godzinami pracy.

Stanisław Pajak
Skarżysko Kamienna

— Jaki jeden? Dwóch było — z jednej i z drugiej strony grobli — stali dwudzieli łanuchami, na których melioracje powiesz — zapewniał Tulejka, przyjaciel Matyjasika. Lecz jakże mu wierzyć, kiedy Tulejka — to znany pijak i mogło mu się dwoić.

Wreszcie członkowie gromadzkiego koła ZSch wybrali się nocą na rozmowę z duchem.

— Jeżeli tutejszy — dogadamy się. Przecie zrozumie, że hodowlę trzeba rozwijać — żartowano po drodze.

Za członkami wyprawy biegło kilka psów. I one to w sprawie melioracji odegrały decydującą rolę. Skoczyły bowiem nagle do przodu i po chwili rozpaczliwie krzyki ducha usłyszeli samopomocowy.

— Ludzie, wzięcie te sobaki, zagryzą mnie na amen!

Jeszcze moment i w bladym świetle księżycy pojawiła się biała postać zmykająca co sił przed psami w stronę domu Matyjasika.

— Coś mi się widzi — zawyrokował prezes koła — że nam niedługo trawa na łąkach wyrośnie, a Matyjasikowe siano stanie.

Maciej Kubik

Plotr Pięta

Redaktor naczelny — JAN ALEKSANDER KROL

Adres administracji: Warszawa, ul. Wiejska nr 12, tel. 8-00-81.

Telefony: Red. Nacz. 863-86, Redakcja 870-61, wewnętrzny 13, 42, 70.

Adres redakcji: Warszawa, pl. Starynkiewicza nr 7.

W a r u n k i p o r e c h u n k u :
mies. — 4,80 zł, kwartalnie — 13,80 zł, półrocznie — 27,60 zł, rocznie — 55,20 zł. Zamówienia i wpłaty na prenumeratę przyjmują wszystkie urzędy pocztowe oraz listonosze.

RSW „PRASA”, Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5. 5-B-12780

Z lat, które nie wrócą...

DIETCI PONIZEJ LAT 15-TU

STNIEJE u nas zakaz zatrudniania dzieci poniżej lat 15-tu, mimo to jednak dzieci pracują zarobkowo w różnych gałęziach przemysłu, w rolnictwie i służbie domowej. Na podstawie wykazów Kasy Chorych, Inspekcja Pracy Kobiet i Młodocianych stwierdziła, że np. w roku 1929 było takich dzieci 15.750. Wykazy te jednak nie odzwierciedlają rzeczywistych stosunków. Dzieci zarabiających w przemyśle, rolnictwie i w służbie domowej, w przemyśle, rolnictwie, reszta — 37,7 proc. w innych zawodach: w handlu, komunikacji itd.

Według liczb, podanych przez Inspekcję Pracy z 9-ciu okręgów, 3,1 proc. dzieci w wieku „nielegalnym” pracowało w przemyśle, 17,2 proc. w rzemiośle, 24,4 proc. w służbie domowej, 37,7 proc. w rolnictwie, reszta — 17,2 proc. w innych zawodach: w handlu, komunikacji itd.

Inspekcja Pracy w walce z tymi nadużyciami zwróciła szczególną uwagę na usuwanie dzieci z hut szklanych, cegielni i kaflarni. W jakim stopniu zatrudnione są dzieci w drobnych warsztatach i w pracy domowej, trudno dobrać. Stwierdzono jednak, że np. pewna liczba dziewcząt poniżej lat 15-tu, zatrudnionych jako „mianie”, znacznie wzrosła w ostatnich czasach.

(„Epoka” 9.IV.1933 r.)

OPLAKANE WARUNKI

Powiatowi broni w Radomiu RZY budowie państwowej pracuje kilkuset robotników przyjeżdżających z różnych wsi, którzy mieszkają w barakach, specjalnie w tym celu budowanych.

Warunki sanitarne są tam wprost straszne. Ludzie gnieźdzą się w budynkach ciastnych, brudnych i dusznych, śpią dwoma rzędami — jeden nad drugim, ustępy w najwyższym stopniu zaniedbane, postawione tuż obok baraków, zanieczyszczają wstrętną wonią powietrze w barakach i tak już ciężkie i duszne. Setki ludzi muszą oddychać wyiewami zatrutymi chemikali.

Dyrekcja nie zadowolona się o wybudowanie łazien lub wani, by ci ludzie mogli umyć się choć raz w tygodniu. Warunki te, o ile nie ulegną zmianie, mogą stać się przyczyną wybuchu groźnych epidemii.

Dyrekcja nie troszczy się o życie ludzkie, a warunki mieszkalne, jakie stwarza dla robotników — ciężkie byłoby nawet dla trzody chlewniej.

(„Życie Robotnicze” 6.IV.1924 r.)

ZIEMIANKI KRASZONE PADLINĄ!

JAKO robotcy dzień wyznaczony jest w zimie na foliarku 10 — 13 godzin, w lecie 12 — 16 godzin. W pracy foliarkowej czynny udział brać musi 3 — 5 osób z rodziny, wobec czego do ciężkiej pracy wyznaczają się już dzieci od lat 12. W zamian za to wynagradzani są tak lichy, że wiecejście chodzą głodni i półnagzi, w czasie gdy 3/4 zboża gnije i rozproszone bywa przez ptactwo na polu, a przez szczury i myszy w spichlerzach. Jako mieszkańcy mamy po 1 izbę, w której w najśrodkniejszej nawet dni panuje mrok. Żywność się jedynie ziemniakami, od czasu do czasu krasimy jej padliną dworską.

(Chłasiński: „Młode pokolenie chłopów” t. III, str. 245)

HISTORIA JEDNEGO PSA

LUBELSKI urząd wojewódzki wystosował do starosty powiatowego pismo następującej treści: „Urząd wojewódzki, Lublin, dnia 3 kwietnia 1931 r. Lubelski wydział rolnictwa i weterynaryi L. 2088 I.P.W. Przedmiot: Wścieklizna.”

Do Pana starosty powiatowego w Lublinie. Dnia 18 marca 1931 r. podczas obawy został schwytany przez oprawcę miejskiego pies, u którego urzędowo w dniu 23 marca 1931 r. stwierdzono wściekliznę. Ponieważ pies ten był niewiadomego pochodzenia, przeto proszę pana starostę o zarządzenie przeprowadzenia dochodów przez urzędy gminne w celu ustalenia miejsca pochodzenia tego psa, którego rysopis podaje: mały pies, samiec, maści czarno — białej, nogi, podbrzusze, koniec pyska białe, około 1 rok liczący, rasy polskiej. Za wojewodę (—) Popper, inspektor weterynaryjny.

Starosta powiatowy po trzech tygodniach pozostał okólnik do wszystkich gmin wraz z odpisem pisma z województwa. Okólnik brzmiał: „Lublin, 24 kwietnia 1931 r. Lubelski starostwo powiatowe. L. 3856.

Do urzędów gminnych pow. lubelskiego. Do wykonania i przedłożenia mi sprawozdania w terminie do dnia 20 maja br. Za starostę (—) Jeż, asesor.

Okólnik ten postawił na nogi wszystkich wójtów i sołtysów, którzy obiegają wieś w poszukiwaniu „miejsca pochodzenia” schwytanego psa.

(„Głos Narodu” 3.VI.1931 r.)

